

Bp Ignacy Dec

**TRWAJCIE MOCNI
W WIERZE**

Bp Ignacy Dec

TRWAJCIE MOCNI W WIERZE

Rekolekcje dla księży dziekanów
diecezji legnickiej
wygłoszone w Krzydlinie Małej
w dniach 12-14 listopada 2012 roku

Świdnica 2013

ISBN 978-83-60663-81-3

Przygotowanie DTP: Stanisław Mróz

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
 pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
 tel. 74 856 44 00, fax 74 856 44 14
 e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl
 www.diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokociński
 Nowa Ruda, ul. Armii Krajowej 15

SŁOWO OD AUTORA

Ojciec Święty Benedykt XVI w Liście apostolskim w formie «*motu proprio*» PORTA FIDEI ogłosił dla Kościoła Rok Wiary. W dokumencie określił czas jego trwania – od 11 października 2012 roku do 24 listopada roku 2013. W Liście tym czytamy słowa: „Rok Wiary ... jest zaproszeniem do autentycznego i nowego nawrócenia do Pana, jedynego Zbawiciela świata. W tajemnicy Jego śmierci i zmartwychwstania Bóg objawił pełnię miłości, która zbawia i wzywa ludzi do nawrócenia i przemiany życia poprzez odpuszczenie grzechów (por. Dz 5,31)” (PF 6). Nieco dalej Papież napisał: „Z tej radosnej okazji pragnę zachęcić braci biskupów całego świata, żeby zjednoczyli się z Następcą Piotra w tym czasie duchowej łaski, jaki daje nam Pan, by upamiętnić cenny dar wiary. Chcemy obchodzić ten Rok Wiary w sposób godny i owocny. Trzeba zintensyfikować refleksję na temat wiary, aby pomóc wszystkim wierzącym w Chrystusa w stawaniu się bardziej świadomymi i ożywić ich przywiązanie do Ewangelii, zwłaszcza w okresie głębokich przemian, jaki ludzkość przeżywa obecnie ... Pragniemy, aby ten Rok Wiary rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją. Będzie to też dobra okazja, by bardziej celebrować wiarę w liturgii, zwłaszcza w Eucharystii...” (PF 8.9).

Przytoczone słowa Benedykta XVI znalazły pozytywny odzew u wielu biskupów, prezbiterów i wiernych świeckich. Bardzo ładnie odpowiedział na nie biskup legnicki Stefan Cichy. Wiedząc, że odnowa wiary w Kościele winna rozpocząć się od duchowieństwa, dlatego już na progu Roku Wiary, w listopadzie 2012 roku, zorganizował rekolekcje kapłańskie do księży dziekanów swojej diecezji. Prawdopodobnie sami księża dziekani zaproponowali

pasterzowi diecezji, aby właśnie mnie powierzyć przewodniczenie owym rekolekcjom. Nie ukrywam, że z pewną obawą wyraziłem zgodę, mając świadomość, iż inni rekolekcjoniści mogli by to uczynić lepiej. Na miejsce rekolekcji została wybrana miejscowość Krzydlina Mała, w której znajduje się ośrodek rekolekcyjny prowadzony przez księży klaretynów. Gdy zapytałem o problematykę rekolekcyjną, usłyszałem, że winna się ona koncentrować wokół wiary. Stąd też zaproponowałem refleksję nad „Credo”. Podzieliłem Skład Apostolski na sześć części, tyle bowiem było zaplanowanych konferencji (nie licząc homilii mszalnych). Pierwsze trzy konferencje poświęcone były kolejno trzem Osobom Boskim, zaś następne trzy – Kościołowi, w którym ma miejsce odpuszczanie grzechów i który prowadzi swoje dzieci do wieczności.

Jako przewodnik rekolekcyjny zostałem ubogacony niezwykle pozytywnym doświadczeniem. Przede wszystkim zauważyłem, że pierwszym słuchaczem i uczestnikiem rekolekcji jest pasterz diecezji, biskup Stefan Cichy. Pierwszy przychodził do kaplicy i zwykle ostatni z niej wychodził. Oprócz księży dziekanów w ćwiczeniach rekolekcyjnych uczestniczyli także pracownicy Legnickiej Kurii Biskupiej z ks. kanclerzem Józefem Lisowskim na czele. Podczas rekolekcji panował klimat modlitewnego skupienia, który udzielał się prowadzącemu.

Bardzo pragnąłem, by po tych szczególnych rekolekcjach, pozostał jakiś widzialny ślad. Będzie nim niniejsza skromna publikacja. Dedykuję ją Księdzu Biskupowi Stefanowi Cichemu, Biskupowi Legnickiemu, Księżom Dziekanom i wszystkim Uczestnikom. Niech zarejestrowane teksty przedłużą w naszej pamięci te głębokie chwile braterskiej modlitwy i medytacji, niech wpływają na kształt naszego codziennego życia.

Bp Ignacy Dec

Świdnica, 11 października 2013 roku, w 51. rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II

BÓG OJCIEC, STWÓRCA NIEBA I ZIEMI

Wprowadzenie

a) Pozdrowienie uczestników rekolekcji

Nie ukrywam, że trochę zadrżałem, gdy otrzymałem propozycję ogłoszenia tych rekolekcji. Ale biskupom, przyjaciołom się nie odmawia. Zresztą, każdy z nas jest powołany, by głosić Ewangelię i tutaj nie ma wymówek, trzeba zawsze podejmować to zadanie, ilekroć ktoś o nie prosi. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich obecnych tutaj braci kapłanów, księży dziekanów. Chciałbym pogratulować tego pomysłu, żeby zebrać dziekanów, ten biskupi senat, na rekolekcje. O ile się orientuję, to coś takiego dzieje się po raz pierwszy nie tylko w waszej diecezji, ale jak sądzę, także w wymiarze Kościoła w Polsce, dlatego gratuluję takiego pomysłu. Myślę, że jest on bardzo zasadny i może przynieść pozytywne owoce.

Proszę księży dziekanów, większość z was znam, osobiście, gdyż byliśmy razem we Wrocławiu, gdzie jest to pierwsze gniazdo, a ks. Wiesław jest nawet kolegą z lat seminaryjnych, gdyż razem zaczęliśmy. Możemy się pochwalić, że pięćdziesiąt lat temu wstąpiliśmy do seminarium, mamy zatem takie swoiste złote gody rozpoczęcia formacji seminaryjnej, a było to we wrześniu 1962 r. Potem nastąpiły pewne przesunięcia związane z faktem powoływania nas do służby wojskowej; mnie także ten los spotkał, ale dzisiaj za to Panu Bogu dziękuję, gdyż było to potrzebne doświadczenie. Innych kapłanów, na czele z ks. Stanisławem, znam już jako wychowanków z Wrocławia, chyba prawie wszystkich, może z wyjątkiem najmłodszych dziekanów. Obecny jest ks. kanclerz Lisowski, z którym

chyba się wymieniliśmy w seminarium, ale potem pracowaliśmy razem w zespole formatorów, w zespole wychowawczym w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w latach dziewięćdziesiątych. To też był bardzo miły czas.

b) Zapowiedź programu rekolekcji

Proszę Ekszelencji, proszę czcigodnych księży dziekanów, przystępuję do trudnego zadania. Czcigodni słuchacze! Jesteśmy na progu Roku Wiary, który został ogłoszony w całym Kościele i inaugurowany we wszystkich diecezjach. Tenże Rok Wiary nakłada na nas pewne zobowiązania, a mianowicie takie, byśmy fenomen wiary, zjawisko wiary uczynili przedmiotem naszej refleksji i doprowadzili do jej pogłębienia. Nie chodzi tylko o pogłębienie informacji, nauki o wierze, czym wiara jest, ale żebyśmy sami w wierze się umocnili, ją w sobie pogłębili. Takie jest zadanie, które Ojciec Święty Benedykt XVI postawił przed Rokiem Wiary dla nas wszystkich. Łączy się to z głoszeniem słowa Bożego, z nową ewangelizacją, która była przedmiotem obrad Synodu Biskupów w październiku w Rzymie, ponieważ jak wiemy, wiara rodzi się ze słuchania. Stąd też chciałbym zaproponować czcigodnym księżom naszą tematykę rekolekcyjną. Proszę nie oczekiwać ode mnie wielkiej teologii czy wielkiej filozofii, ale raczej proszę się nastawić na praktyczne refleksje, które są związane z wiarą. A mówiąc konkretnie, to spróbujemy pochylić się nad zawartością „Składu Apostolskiego”, który znamy w wersji pacierzowej, jak i zgodnego z nim Wyznaniem wiary nicejsko-konstantynopolitańskim, które w każdą niedzielę razem z wiernymi odmawiamy w ramach liturgii Mszy św.

Na potrzeby tych rekolekcji podzieliłem „Skład Apostolski” na sześć odcinków, ponieważ w programie tych świętych ćwiczeń przewidziano sześć konferencji oraz trzy homilie. Homilie oprzemy na tekstach biblijnych z liturgii dnia, które będą danego dnia czytane, natomiast konferencje osnujemy wokół „Składu Apostolskiego”, który – jak nadmieniałem przed chwilą – podzielimy na

sześć jednostek. Trzy pierwsze jednostki będą miały charakter trynitarny, gdyż „Skład Apostolski” zaczyna się od wyznania wiary w Boga Ojca i Stworzyciela, przez wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa przechodzi do Ducha Świętego. To jest pierwszy tryptyk odnoszący się do Boga w Trójcy Jedynej.

Następnie mamy tryptyk eklezjalno-eschatologiczny: „Wierzę w święty Kościół powszechny”, w „świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie” oraz „ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Taka będzie nasza droga, którą sobie na początku nakreślamy i nią pójdziemy w ramach naszych refleksji rekolekcyjnych.

2. Problem Boga aktualny w każdej epoce

Przystępujemy do pierwszej konferencji, którą poświęcamy pierwszej Osobie Boskiej – Bogu Ojcu. W wyznaniu wiary tzw. pacierzowym to są słowa: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”, a w wyznaniu mszalnym: „Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”.

Proszę księży, problem Boga to najstarszy problem, jaki zawsze był stawiany w historii. W najodleglejszych czasach, które znamy z historii, odnajdujemy takie pytania: Czy Bóg istnieje? Kim jest Bóg? Jaki jest Bóg? Są to fundamentalne pytania, które były stawiane od początku ludzkości, ale okazuje się, że są one także pytaniami dnia dzisiejszego; tak więc są to pytania najstarsze i zarazem najświeższe, bo dzisiaj stawiane z taką wyrazistością jak kiedyś.

a) Istnienie Boga – odkrywane na dwóch drogach

Problem pierwszy, a mianowicie sprawa istnienia Pana Boga. Przypomnijmy sobie, że zanim Bóg przemówił do człowieka, zanim wszedł w jego historię i zaczął o sobie mówić, to najpierw człowiek zaczął Go poszukiwać, gdyż poszukiwanie Boga jest zakodowane w naszej ludzkiej naturze. Człowiek jest tak uczyniony, że jest z natury istotą religijną i odwiecznym poszukiwaczem Pana Boga.

Jeżeli zagłębimy do historii filozofii, to możemy sobie przypomnieć, że takie dwie drogi główne prowadziły człowieka do odkrycia istoty najwyższej, absolutu – taką nazwę ma Bóg w filozofii.

Najpierw była to droga kosmologiczna, a więc droga do Pana Boga poprzez refleksję nad światem. Drugą drogą jest droga antropologiczna, czyli droga przez człowieka. Droga antropologiczna została w jakiś sposób ujawniona i ukształtowana w filozofii greckiej, poczynając od początków dziejów filozofii. Pytano o *archè*, tzn. pytano z czego jest wszystko i mówiono, że musi być jakaś przyczyna pierwsza skoro wszystko, co nas otacza ma swoją przyczynę. Tą drogą poszedł św. Tomasz z Akwinu, pamiętamy jego *quinque viae*, które nas prowadzą do odkrycia twierdzenia, że Bóg jest fundamentem, źródłem istnienia. To rozumowanie jest bardzo proste, doświadczamy bowiem, że wszystko, co nas otacza ma swoją przyczynę: np. ten ołtarz, ten dom, w którym jesteśmy, nie istnieją od wieków, ale był czas, kiedy ich nie było, a skoro zaistniały, to musiała być przyczyna, musiał być projektant, materiał i wykonawcy. Skoro najmniejsza część świata – tak rozumowali ludzie – nie wzięła się sama z siebie, tylko usprawiedliwia ją w istnieniu jakiś inny byt już istniejący, to także wszechświat jako całość nie mógł się wziąć sam z siebie i stąd też przyjmowano, że musi być jakiś pierwszy byt, pełny, najdoskonalszy, nie mający przyczyny, będący absolutnym początkiem, źródłem wszelkiego istnienia. To była droga kosmologiczna, droga przez świat i mamy wiele tekstów, wiele książek teologicznych, filozoficznych na ten temat.

Drugą drogą wiodącą do odkrycia Pana Boga była droga antropologiczna, droga przez refleksję człowieka nad samym sobą. Przypomnijmy, że tę drogę rozpoczął najpierw Sokrates, pierwszy filozof wewnętrznego doświadczenia. Tą drogą potem poszedł św. Augustyn. Zanim w XIII w. pojawił się Tomasz, to mieliśmy w starożytności chrześcijańskiej wielkiego myśliciela Augustyna, który skoncentrował się na człowieku i sformułował takie *adagium*, że tylko „Boga i duszę pragnę poznać”. I tutaj też ludziom było dosyć łatwo od człowieka „przejsć” do Pana Boga. Otóż, człowiek

jest istotą duchowo-cielesną, który ma dwie władze: władzę poznawczą, tj. intelekt i władzę pożądczą, tj. wolę. Wiemy, że gdy idzie o poznawanie, to nasz umysł jest otwarty na wszelką wiedzę, na wiedzę ogromną, której jednak nigdy nie będzie w stanie zdobyć; i także nasz duch w wymiarze pożądczym, pragnieniowym jest jakby nieograniczony, gdyż pragniemy szczęścia, doskonałości, świętości i równocześnie widzimy, że jest tutaj pewna dysharmonia między naszymi pragnieniami wyrastającymi z naszego ducha, a spełnieniem czy też realizacją tych pragnień, bo nigdy nam się nie uda tych pragnień, które nosimy w sercu wypełnić, zrealizować.

Rodzi się więc pytanie: jak to jest z tymi pragnieniami? Czy jest możliwe, żeby te pragnienia zakodowane w ludzkim sercu zostały zaspokojone? Odpowiadamy, że tak, bo gdyby takiej możliwości nie było, to byłibyśmy bytem w przyrodzie pomylnym, nielogicznie skonstruowanym, podczas gdy w kosmosie dostrzegamy wielką celowość. Tutaj formułujemy taki wniosek końcowy, że jest Bóg, który wszystko wie, ma pełną wiedzę, Bóg, który kocha niezawodnie, który jest pełnią prawdy, pełnią dobra, pełnią piękna i pełnią szczęścia. To jest droga antropologiczna, która ma swoich zwolenników, a jednym z nich jest Gabriel Marcel, który zaprezentował nam nowy typ filozofii chrześcijańskiej, inny od tomistycznej. Jest to bardzo ciekawa filozofia, w której do Boga idzie się przez człowieka. Marcel nie kazał szukać Pana Boga gdzieś tam w kosmosie, w zaświatach, ale właśnie w człowieku – „Bóg śpi w naszym sercu”. Była to droga – powiedzmy – naturalna, która prowadziła ludzi do odkrycia Pana Boga, chociaż trzeba powiedzieć, że nie w jakiejś czystej postaci, bo takiej nie ma, gdyż Pan Bóg od początku wzmacniał człowieka w jego poszukiwaniu Jego samego.

b) Boże Objawienie odpowiedzią na ludzkie poszukiwania

Proszę księży, Pan Bóg wyszedł naprzeciw tym ludzkim poszukiwaniom i sam przemówił w historii. Przypomnijmy sobie, że w Piśmie Świętym, w Objawieniu Bożym mamy takie dwie wyraźne definicje Pana Boga. Pierwsza definicja to: Bóg jest istnieniem.

Pan Bóg objawił się Mojżeszowi w krzaku ognistym, gdy ten pasał owce na pustyni. Jak jesteśmy w Ziemi Świętej u podnóża góry Synaj, to nam pokazują relikwiarz tego krzaku ognistego, w którym ukryty był Pan Bóg i skąd prowadził dialog z Mojżeszem. Wiemy, że na pytanie Mojżesza: „Jakie jest Twoje imię, co powiem synom Izraela, kto mnie posłał? Usłyszał: „Powiedz, że posłał cię Jestem, który Jestem” (zob. Wj 3, 1-14). Istnienie jest po prostu pierwszym imieniem Pana Boga.

Drugim imieniem Boga jest miłość; „Bóg jest miłością” – tak Duch Święty polecił napisać św. Janowi Ewangelście – to są już czasy Nowego Testamentu, chociaż wstępnie było to już oznajmione w czasach Starego Testamentu.

W Credo wyznajemy: „Wierzę w Boga Ojca” – właśnie tu dochodzi trzecie określenie, imię Pana Boga – Ojciec. Pan Jezus polecił nam nazywać Boga Ojcem i mówił, żeby modlić się do Boga słowami „Ojcze nasz”. Słowo „nasz” oznajmia, że Bóg jest nie tylko moim Ojcem, twoim Ojcem, ale wszystkich ludów i narodów, jest Ojcem wszystkich ludzi, jest Ojcem, którego piękne oblicze namalował nam Chrystus. Bóg jest Ojcem, który nas przenika i zna: „Boże, przenikasz i znasz mnie, ty wiesz, gdy siedzę i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane. Choć nie ma jeszcze słowa na języku, Ty Boże, znasz je już w całości, Ty ogarniasz mnie zewsząd i kładziesz na mnie swoją rękę” (por. Ps 139, 1-5). Bóg Ojciec zna wszystkie tajemnice naszych serc: „A Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 4); ten Ojciec jest doskonały: „Bądźcie wy doskonali jak Ojciec doskonały jest wasz w niebie” (por. Mt 5, 48); jest Ojcem dobrym i sprawiedliwym: „On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5, 45), a także jest Ojcem miłosiernym i taki obraz Boga mamy pokazany w przypowieści o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym.

3. Świat – domem Bożym

Proszę księży! W tym pierwszym fragmencie „Składu Apostolskiego” wyznajemy wiarę, że Bóg jest stwórcą nieba i ziemi, rzeczy widzialnych i niewidzialnych. To jest bardzo istotna prawda, która nam przypomina, że świat jest domem Bożym i że nie ludzie go powołali do istnienia; Bóg jest tym, kto świat stworzył i umieścił w nim człowieka. Z tej prawdy, że Bóg jest Stwórcą wynika to, że wszystko, co jest, jest darem Bożym, istnieje dlatego, że jest Bóg, także nasze istnienie. Z pewnością niedawno, gdyśmy byli na cmentarzach, snując refleksje eschatologiczne z wiernymi, mówiliśmy o tym, że Bóg jest tym, który nam wyznacza czas zaistnienia na tym świecie i czas zejścia z drogi ziemskiego życia. To nie my sobie to wybieramy czas narodzin: któż z nas mógł wiedzieć, że zaistnieje akurat w takim czasie, przecież mogliśmy się narodzić w wieku V czy IX po Chrystusie, a może w XVIII lub XX w., albo – jeśli świat będzie nadal istniał – w wieku XXII lub XXIII. Dlaczego zatem w takim czasie istniejemy? Jest to ważne pytanie i można udzielić na nie tylko jednej sensownej odpowiedzi, a mianowicie że to jest dar Boży. Owszem, możemy się zadowolić absurdem, iż nasze istnienie jest czystym przypadkiem. My jednak wierzymy, że to Pan Bóg wybrał dla nas czas poczęcia, czas zaistnienia na ziemi, a także czas odejścia. A więc, jesteśmy na ziemi w Bożym domu jako Boże stworzenie, natomiast wzrok wiary prowadzi nas do domu niewidzialnego, o którym mówimy wiernym, który nam objawił w swoim nauczaniu Pan Jezus, do niebieskiego Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy przez ziemię.

4. Stwórca, który miłuje swoje stworzenie

Musimy tu jeszcze przy tej pierwszej refleksji dotyczącej pierwszej Osoby Boskiej dotknąć ważnej sprawy, która winna być zawarta w naszej wierze, w wierze w Boga Ojca Wszechmogącego, a mianowicie, żeby ta wiara była właściwa i pełna, to musi się w niej znaleźć przekonanie o tym, że Bóg nas miłuje. To jest bardzo

ważna prawda, odkryta jednak nie na drodze naturalnej, ale na drodze objawionej. To Pan Bóg zapewnił człowieka i pokazał mu, że go miłuje. Przypomnijmy sobie następujące teksty: „Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz. Nie wstydz się, bo już nie doznasz pohańbienia, raczej zapomnisz o wstydzie swej młodości i nie wspomnisz już hańby twego wdowieństwa, bo małżonkiem ci jest twój stwórciel, któremu na imię Jahwe Zastępów. Odkupicielem twoim Święty Izraela, nazywają go Bogiem wszystkich ziem. Zaiste, jak niewiastę porzuconą i zgnębioną na duchu wezwał się Jahwe i jakby do porzuconej żony młodości mówi twój Bóg: «Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel. Dzieje się ze Mną tak, jak za dni Noego, kiedy przysiągłem, że wody Noego nie spadną już nigdy na ziemię; tak teraz przysięgam, że się nie rozjątrzę na cię ani cię gromić nie będę. Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Jahwe, który ma litość nad tobą»” (Iz 54, 4-10). Jakże to klarowna deklaracja, którą możemy dopełnić innymi jeszcze słowami tegoż proroka: „Chociażby matka o tobie zapomniała, to ja o tobie nie zapomnę (zob. Iz 49, 15) czy słowami proroka Jeremiasza: „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jer 31, 3). O tej miłości, o której mówił Pan Bóg przez proroków usłyszeliśmy także z ust Jego Syna, Boga Wcielonego, który powiedział: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Bóg z miłości do nas dał nam ten największy skarb, a mówiąc językiem wczorajszej Ewangelii, możemy powiedzieć, że do tej skarbyńcy świata wrzucił On wszystko co miał, a tym wszystkim jest Jego Jednorodzony Syn. Także Jezus, Bóg Wcielony, oddał Bogu Ojcu wszystko i wszystko podarował także nam, nie zostawiając nic dla siebie.

Drodzy bracia! U św. Jana znajdujemy takie słowa: „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). Jest

bardzo ważną rzeczą, byśmy umieli pokazywać ludziom, że Bóg ich miłuje. Nie jest to łatwe, ponieważ często prawda o Bożej miłości do nas poddawana jest licznym próbom i niekiedy bardzo trudno jest powtarzać te Janowe słowa nie tylko innym, ale nawet i nam. Musimy się modlić o to, żebyśmy potrafili za Janem Ewangelistą wyznawać wiarę w miłość Pana Boga do nas.

5. Przeszkody na drodze przyjęcia istnienia Boga i Jego miłości

Na zakończenie przyjrzyjmy się temu, co nam i naszym wiernym tak bardzo utrudnia przyjęcie prawdy, że Bóg nas miłuje. Przeszkody są różne. Najpierw wskażmy na obecność zła w świecie. Niektórzy mówią, że Boga nie ma, bo był Oświęcim, bo była Kołyma; nie ma Boga, skoro doszło do katastrofy smoleńskiej, bo gdyby On był, to by do tego nie dopuścił. Tak niektórzy mówią i trudno ich odwieść od takiego przekonania. Bardzo trudnym problemem jest wytłumaczenie sensu niewinnego cierpienia: mówiąc to mam na myśli np. dzieci, które się rodzą kalekie, które odwiedzamy w specjalnych zakładach czy w domach dziecka. Wtedy często pojawia się pytanie: dlaczego te dzieci się narodziły, skoro Bóg powiedział, że jest miłością? Dlaczego te niewinne dzieci, nie mające przeszłości grzesznej, nie mające za co pokutować, muszą doświadczać cierpienia?

Przeżywalismy ostatnio dramatyczne chwile, gdy chciano znowelizować ustawę antyaborcyjną w tym punkcie, by nie pozwolić na zabijanie chorych dzieci w stadium płodowym. Obecność dzieci niepełnosprawnych jest potrzebna nam ludziom zdrowym, może dlatego, żeby w nas było więcej miłości, żebyśmy potrafili im służyć, potrafili być dla nich i cieszyć się ich obecnością, a nie usuwali ich z tego świata już początku ich istnienia. To są trudne pytania, ale można by tak iść dalej w tych pytaniach i zapytać, gdzie był Bóg, kiedy Jezus wołał z krzyża: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Dzisiaj widzimy, że gdyby nie było śmierci Pana Jezusa, to nadal trwalibyśmy w sytuacji grzechu i nie dokonałoby się odkupienie, bo kto potrafiłby nas wyzwolić z grze-

chu, z win? My nie podzielamy przekonania mędrców tego świata uważających, że człowiek może sam siebie zbawić; jest to teza z gruntu fałszywa. Tylko miłujący Bóg jest Tym, który może uwolnić nas z naszych grzechów i win, tylko On.

6. Zakończenie

Proszę księży, będziemy się modlić w trakcie tych rekolekcji o taką właśnie wiarę: nową, pogłębianą, bo przede wszystkim taka wiara jest nam potrzebna. Naszą posługą jest dzielenie się wiarą, naszym doświadczeniem Pana Boga, dawaniem świadectwa w duszpasterstwie. Bardzo ważną sprawą jest, by pokazywać ludziom, że cokolwiek dzieje się w ich życiu Bóg ich kocha. Ostatnio zmarł ks. rektor Waldemar Irek, którego znaliśmy i ceniliśmy za jego mądre wypowiedzi. I w wielu pojawiło się pytanie: dlaczego tak się stało? Pytanie to zazwyczaj pojawia się w naszym życiu, gdy usiłujemy sobie wytłumaczyć niewinne cierpienie czy jakieś niespodziewane wydarzenie.

Prośmy w trakcie tych rekolekcji, byśmy potrafili patrzeć na Boga jako na Ojca, który dał nam istnienie, który powołał nas do życia w ogóle, potem do życia w Kościele; następnie powołał nas do kapłaństwa, a kiedyś powoła nas na wieczność do siebie. Oby nam nigdy nie zabrakło wiary w Jego miłość do każdego z nas w każdym czasie i w każdej sytuacji. Amen.

BÓG – SYN

1. Kim jest dla Ciebie Chrystus?

Zgodnie z naszym planem, w drugiej konferencji kierujemy nasze spojrzenie na Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, drugą Osobę Boską. W „Składzie Apostolskim” wyznajemy to słowami: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedyne, Pana naszego”, a w Credo nicejsko-konstantynopolitańskim mówimy: „Wierzę w jednego Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego”.

Na początku może przeczytajmy fragment Ewangelii wg św. Mateusza: „Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał uczniów swoich, mówiąc: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni za Jana Chrzyciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków. On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 13-16). Drodzy bracia! Dobrze znamy ten tekst ewangeliczny i wiemy, że w tym tekście mamy dwa pytania, które Jezus postawił uczniom, będąc w okolicy Cezarei Filipowej.

Pytanie pierwsze: za kogo ludzie Go uważają, było pytaniem mniej angażującym, a odpowiedź na nie wymagała znajomości opinii innych, wiedzy o tym, co ludzie sądzą i co myślą o Jezusie, który nauczał. Natomiast pytanie drugie było bardzo osobiste i domagało się zajęcia osobistej postawy wobec Chrystusa: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” (w. 15). I tutaj Piotr, jakby w imieniu pozostałych, powiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (w. 16). Otrzymał za to pochwałę od Jezusa i zapowiedź zbudowania Kościoła na jego wierze, na jego wyznaniu. Równocześnie

Chrystus wyjaśnił Piotrowi, że to jego wyznanie było niesione łaską Bożą, pomocą Bożą, bo: „nie ciało i krew ci to objawiły, ale Ojciec Mój, który jest w niebie” (w. 17).

Kim jestem dla ciebie? Kim jest dla mnie Chrystus? Oto pytanie, które nasz Zbawiciel stawia każdemu człowiekowi; stawia je zatem każdemu księdzu, każdemu biskupowi, każdemu uczniowi Pańskiemu. Kim jestem dla ciebie? Kim jest dla nas Jezus Chrystus?

2. Historyczność Jezusa

Drodzy bracia! Najpierw takie stare pytanie, które obecnie jest już nieaktualne, ale które kiedyś było stawiane, dlatego je przypomnijmy: Czy Jezus w ogóle istniał? Czy był postacią historyczną, a jeśli był, to Kim był? To pierwsze pytanie przeszło już do historii, przestało być problemem; natomiast drugie pytanie jest wciąż aktualne. Gdy z księdzem Wiesiem, dziekanem z Lubina, byliśmy w wojsku to pytanie było jak najbardziej aktualne. Na szkoleniu politycznym mówiono nam, że Jezus był jedynie postacią mityczną. Słyszając to, jako kleryk zaprotestowałem i powiedziałem, że nawet w encyklopedii radzieckiej jest hasło *Jezus z Nazaretu* i że jest tam powiedziane, iż był On postacią historyczną. A potem – dzięki literaturze, którą nam przekazał ks. prefekt Pietraszko, gdyśmy szli do wojska – pogłębiłem swoją wiedzę na ten temat. Skutkiem mojej interwencji było to, że trafiłem „na dywanik” do dowódcy kompanii, który upomniał mnie za ośmieszanie prelegenta wobec kolegów żołnierzy.

Pytanie o historyczne istnienie Chrystusa jest pytaniem, które przeszło już do historii. Natomiast pytanie: kim był Jezus, kim jest Jezus? jest pytaniem ciągle otwartym. Tu należałoby jeszcze przypomnieć sobie tę część teologii, której uczyliśmy się na studiach, będąc w seminarium, a mianowicie, że był taki czas w historii egzegezy, w naukach biblijnych, kiedy stawiano barierę między Jezusem historii a Jezusem wiary. Zrobiła to krytyka protestancka pod koniec wieku XIX i pierwszej połowie wieku XX. Mówiło się wtedy, że Jezus historyczny istniał, ale o Nim nie można za wiele

powiedzieć, co najwyżej, że żył i umarł na krzyżu, i nic poza tym. Natomiast obraz Jezusa zawarty w ewangeliach jest Chrystusem wiary. Był to Jezus „namalowany” słowami uczniów, który go uczynili kimś szczególnym, nawet Bogiem. Była ta bardzo niebezpieczna interpretacja, postawienie tej bariery między Jezusem historii a Chrystusem wiary. To był pułapka, w którą niektórzy mogli wpaść. My natomiast wierzymy, że obraz Pana Jezusa w ewangeliach jest obrazem „namalowanym” pod wpływem Ducha Świętego przez ludzi wierzących, którzy byli z Nim egzystencjalnie złączeni.

Proszę księży, my wiemy, że i ten problem też już przeszedł do historii. Dziś teologowie nie mają takich wątpliwości, a sprawa jest rozstrzygnięta na szczytach teologicznych. Wiemy także, że Jezus historii i Chrystus wiary jest jedną i tą samą osobą, tym samym Jezusem Chrystusem. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16) – Jezus to zaakceptował, pochwalił Szymona Piotra i nigdy tego nie odwołał.

3. Fascynująca postać Chrystusa, który stał się człowiekiem by dokonać Odkupienia

Popatrzmy na ludzkie rysy Chrystusa. Chrystus był najbardziej niezwykłym człowiekiem na ziemi. Jak naszkicować Jego portret? Nie naszkicujemy Jego portretu fizycznego, bo nie mamy zdjęcia Chrystusa. Możemy tylko przypuszczać, że był silny, zdrowy, skoro odbywał takie długie, męczące wędrówki po ziemi palestyńskiej, skoro godzinami przemawiał. Możemy natomiast naszkicować portret osobowościowy, ale od razu trzeba powiedzieć, że Jezusa nie da się zaszeregować do żadnej kategorii psychologicznej. Jest w Nim niezwykła równowaga kontrastów. Jezus posiada przymioty, jakich ludzie na ogół na raz nie posiadają. Jezus jest Bogiem, jedno z Ojcem, przyszedł na świat, by nam odsłonić twarz Ojca, powiedział nam, że Bóg egzystuje w Trójcy Osób, mając jedną naturę, ale trzy Osoby.

Dalej naszkicował nam prawdę o człowieku, odsłonił prawdę o jego przeznaczeniu, a więc ukazał najdalszą perspektywę jego

życia, do czego jeszcze wrócimy na naszej drodze rekolekcyjnej; pokazał nam ideał człowieka, ale to nie jest wszystko, to nie jest całe Jego dzieło. Jego dziełem jest także – a może przede wszystkim – to, co się stało pod koniec Jego życia, na krzyżu, a więc wyrażenie zgody na oddanie życia za nas, wzięcie naszych grzechów na drzewo krzyża.

Gdy w lutym tego roku byłem na Kalwarii, to odprawiając tam Mszę św., uświadomiłem nam wszystkim, że przynosimy po raz wtóry wszystkie grzechy, grzechy nasze i naszych bliskich, i powieramy je Jezusowi, by je zniszczył swoim miłosierdziem.

Proszę księży, Jezus nie tylko ogłosił Ewangelię, nie tyle dał nam wspaniałą receptę na udane życie i nie tylko pokazał nam, jak można życie sensownie przeżyć, ale Jego misją życiową jest przede wszystkim misja odkupienia. Gdy myślimy o wcieleniu Syna Bożego, o Jego zamieszkaniu na ziemi, to zastanawiamy się nieraz nad tym, kiedy Pan Bóg był większy i bardziej wszechmocny: czy wtedy, gdy stwarzał galaktyki, gdy stwarzał kosmos czy też wtedy, gdy Słowo stało się Ciałem, gdy odwieczny Bóg, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem? To jest tajemnica nad tajemnicami, tajemnica Wcielenia, której nigdy nie zgłębimy. Mówimy o tym naszym wiernym zwłaszcza, gdy przychodzą święta Bożego Narodzenia, gdy się zatrzymujemy przed grotą betlejemską. A więc, już wiemy, że Chrystus Pan znalazł się na ziemi, by wymazać zapis starodawnej winy, o czym śpiewamy w „Exultecie” w wigilię paschalną. Być chrześcijaninem, to znaczy wierzyć w Chrystusa, w którym Bóg przybliżył się do nas w osobie, w nauczaniu, w życiu, w całym dziele Jezusa Chrystusa.

4. Ewangeliczny portret Chrystusa

Drodzy księża dziekani! Spróbujmy teraz poprzez pryzmat Ewangelii popatrzeć na naszego Mistrza, który nas odkupił i który osobiście powołał nas do grona prezbiterów. Jezus jest poetą, w Ewangelii płynie autentyczny nurt poezji. Jezus kocha przyrodę, rośliny, niebo, zwierzęta, mówi: „Przypatrzcie się ptakom w powie-

trzu...; Przypatrzcie się liliom polnym” (zob. Mt 6, 26-28); „Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni” (Mt 16, 2). Równocześnie jednak Jezus jest realistą, używa konkretnych porównań zaczerpniętych z codziennego życia: mówi o robotnikach w winnicy, o kobiecie, która przeszukuje cały dom, by znaleźć zagubioną drachmę, o siewcy wychodzącym siał, o dobrym pasterzu; Jezus jest miłośnikiem piękna i wielkim realistą. Po drugie, Jezus jest niezmiernie dobry, jest współczujący i zarazem wymagający – oto drugi kontrast, który w Jezusie jest zespolony. Do tych, których kocha mówi „dzieci”, „przyjaciele moi”, posiada w najwyższym stopniu delikatność ludzką; spotyka się z dziećmi, grzesznikami, biedakami i wszystkim ma coś do zaoferowania. Gdy przyprowadzili Mu kobietą cudzołożną, powie: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień [...]. I Ja cię nie potępiam, idź i od tej chwili już nie grzesz” (J 8, 1-11). Nie było i nie ma takiego dna, z którego Chrystus, by nie wyciągnął człowieka.

Jezus jednak, przy tej swojej dobroci i współczuciu, jest też bardzo wymagający, przy całej swej dobroci stawia wymagania: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera za Mną, rozprasza” (Łk 11, 23) „Kto bardziej miłuje ojca lub matkę, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 37); „Jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie” (Łk 18, 8); „Wchodźcie przez ciasną bramę” (Mt 7, 13); „Jeśli kto chce iść za Mną – mówi Pan – niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23), a do młodzieńca, który zachowywał przykazania powiedział: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mk 10, 21). Jakież wielkie wymagania. A więc, Jezus jest bardzo dobry, miłośniwy i zarazem wymagający.

Następne połączenie kontrastów – Jezus jest cichy i zarazem gwałtowny. Nazywano Go barankiem, zwłaszcza gdy cierpiał, gdy prowadzono Go na rzeź. A sam o sobie powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29). Równocześnie jednak Jezus okazuje swoją gwałtowność, np. gdy wypędza prze-

kupniów ze świątyni: „Mój dom ma być domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców: (Mk 11, 17). Gwałtowność i ostrość zawierają się w wypowiedzanych słowach „biada”: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusza, obłudnicy [...], podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa” (zob. Mt 23, 13-16. 27).

Proszę księży! Dalej przyglądamy się Jezusowi i widzimy kolejne kontrasty: Jezus jest wielkim przywódcą i zarazem jest sługą. Umie wymagać, umie rozkazywać, umie być twardym; pamiętamy słowa wypowiedziane do Piotra: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie” (Mk 8, 33), ale zarazem Jezus jest sługą pokornym: „Lecz kto by między wami chciał być wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 43-45). A potem w wieczniku, gdy umył apostołom nogi, unija się, pokazując na czym polega służba.

Oto kolejne przeciwstawne cechy, jakie łączy w sobie Jezus: jest bardzo przemyślny, przezorny, a zarazem pełen prostoty, prawdomówny. Jest przezorny, przemyślny, jest górą w dyskusjach, nie daje się zaskoczyć faryzeuszom, zawsze potrafi odpowiedzieć na podstępne pytania, np. na temat płacenia podatku cesarzowi (zob. Mt 22, 15-21), równocześnie jest pełen prostoty, autentyzmu, prawdomówny.

Następnie widzimy Jezusa jako ascetę i jako człowieka czynu. Jest ascetą: widzimy Go na pustyni poszczącego przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy czy kiedy całe noce spędza na modlitwie. Równocześnie bierze udział w życiu ludzi: daje się zapraszać na uczty, nawet do faryzeuszy, do grzeszników, jest na weselu w Kanie. Jest człowiekiem czynu. W ciągu trzech lat nauczania porywa tłumy, przemierza kraj z północy na południe, ze wschodu na zachód. A przecież jest wielkim kontemplatykiem: usuwa się na modlitwę, jak już mówiliśmy, spędza całe noce na rozmowie z Ojcem.

Jezus jest prawdziwym mówcą i jednocześnie wielkim milczącym, oto jeszcze jedna para kontrastu, może już ostatnia, jaką udało nam się odczytać. Głosi najwyższą mądrość jaką zna historia. Jesteśmy przekonani o tym, że Ewangelia jest najgłębszą myślą jaka kiedykolwiek pojawiła się na ziemi; jest ona bezkonkurencyjna, nie mająca równej sobie; jest też najwyższą mądrością jaką zna historia, ale dodajmy, że jest to mądrość wymagająca. Równocześnie jednak Chrystus nikogo nie potępia, ma wzgląd na największych grzeszników. I zarazem jest też kimś milczącym. Wiemy, że przyszedł czas, kiedy zamknął usta. Na krzyżu, owszem, wypowiedział „siedem słów”, ale te godziny konania, to właściwie był czas milczenia. Był czas w Jego życiu, kiedy przemawiał, nauczał, ale potem zamienił mowę na cierpienie. Papież Jan Paweł II w poemacie *Stanisław*, poświęconym św. Stanisławowi, biskupowi i męczennikowi, napisał: „czego słowo nie nawróciło, nawróci krew”, te słowa jednak najpierw odnoszą się do Jezusa. Słowo Ewangelii bowiem domaga się potwierdzenia, czasem nawet krwi, gdyż najpiękniejsze nawet słowo nie zawsze potrafi nawrócić, dopiero, gdy dochodzi świadectwo krwi, wtedy staje się ono skuteczne.

Proszę księży dziekanów! Po tej refleksji możemy powiedzieć, że Jezus rzeczywiście posiada wszystkie wartości rodzaju ludzkiego. Nie można z Nim naprawdę równać nikogo, nawet największych geniuszy ludzkości, największych uczonych, polityków, filozofów czy świętych. To właśnie w przeżywanym Roku Wiary na nowo odkrywamy i tym się cieszymy, że za takim Mistrzem idziemy i takiemu Mistrzowi służymy. Nikt z ludzi nie odważył się powiedzieć: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54). Jezus jest także największym reformatorem świata, ale dodajmy od razu, że Jezus nie wzywał do rewolucji, nie wzywał do zabijania, ale zabrał się za „reformę” ludzkiego serca; mówił, że trzeba najpierw zmienić człowieka, jego wnętrze, jego serce, bo tam jest siedlisko zła i dobra, to i z serca ludzkiego, wypływają dobre czyny i złe czyny (zob. Łk 6, 43-45). Wiemy, że to, co człowiek produkuje

je samo w sobie często nie jest ani złe ani dobre, np. nóż; o tym, jakie ono jest wie i decyduje człowiek. Dlatego nie trzeba reformować materii, ale człowieka i jego serce.

5. Świadkowie Chrystusa

Przejdźmy do drugiej, końcowej już części i pomyślmy o różnych świadkach, którzy stawali przed Jezusem. Jest ich tak wielu, że można by o nich mówić godzinami. My zatrzymamy się na jednym z nich, a mianowicie na św. Teresie Benedykcie od Krzyża, Edycie Stein, która była Wrocławianką, pochodziła z ziemi śląskiej.

Pan Bóg powołał ją do życia w rodzinie żydowskiej; była osobą bardzo uzdolnioną, studiowała filozofię na uniwersytecie, początkowo we Wrocławiu a następnie w Getyndze. Jeszcze jako piętnastoletnia dziewczyna utraciła wiarę, którą wyniosła z bardzo wierzącego domu rodzinnego. Jej matka Augusta zachowywała wszelkie przepisy religii żydowskiej. Studiując na uniwersytecie w Getyndze była już praktycznie ateistką. W 1921 r. przebywała na wakacjach u swojej przyjaciółki Jadwigi Kondrat Marcius. Pewnego wieczoru, pod nieobecność gospodarzy, którzy musieli wyjechać, pozostawiając jej do dyspozycji własną bibliotekę, wyciągnęła z półki biblioteki książkę pt. *Życie świętej Teresy z Avila*. Jednym tchem w ciągu nocy przeczytała całą książkę, a zamykając ją powiedziała: „To jest prawda”. Wkrótce potem poprosiła o katechizm, o medalik, przygotowała się do chrztu i przyjęła chrzest. Bardzo mnie wzruszył kolejny epizod z jej życia: już ochrzczona Edyta pojechała do Wrocławia, do matki, żeby się z nią pożegnać, bo miała zamiar wstąpić do karmelitanek. Autor biografii napisał w tym kontekście o podwójnym bólu, matki i córki: matka bolała nad tym, że jej córka przeszła na chrześcijaństwo, że poszła za Jezusem, natomiast córka bolała z tego powodu, że jej matka jeszcze nie odkryła Jezusa. Wiemy, że potem już jako karmelitanka oddała życie w obozie w Oświęcimiu, przed czym nie udało się jej ocalić nawet przez umieszczenie jej w klasztorze w Holandii. W tym roku 9 sierpnia minęła 70. rocznica od zagazowania jej w komorze gazowej.

Żydówka, ateistka, chrześcijanka, karmelitanka, męczennica. Możemy przypisać jej pięć takich etykietek.

To była nasza Wrocławianka. Może warto przypomnieć jej słowa, do których sama się przyznała, a mianowicie że: „przez wiele lat jej jedyną modlitwą było poszukiwanie prawdy” i tu trzeba powiedzieć, że była bardzo uczciwa, uznając, że tę prawdę odnalazła w Chrystusie. Wiemy, że była jednym z najzdolniejszych uczniów Husserla, który miał dwóch znakomitych uczniów: naszego krakowianina Romana Ingardena i właśnie ją. Podobno nawet Husserl zamierzał ją poślubić, ale Pan Bóg zechciał inaczej. Proszę księży, św. Teresa Benedykta od Krzyża jest szczególnym świadkiem, mającym dramatyczne koleje życia na ziemi.

Kiedyś Jezus, widząc jak wielu odchodziło od Niego po Jego słowach zapowiadających Eucharystię, postawił uczniom swoim pytanie: „Czy i wy chcecie odejść?”. Wówczas Piotr odpowiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 66-68).

6. Kapłan zatroskany o prowadzenie innych do spotkania i poznania Chrystusa

Proszę księży! Naszym zadaniem jest prowadzenie wszystkich do Jezusa, a nie do ludzi: nie do ideologów (jak np. Marks czy Lenin) i nie do polityków. Naszym Mistrzem jest Jezus i to On powierza nam to zadanie. Z pewnością nikt z nas nie zna Go w wystarczającym stopniu, dlatego trzeba nam nieustannie czytać Ewangelię, i to nie tylko podczas liturgii, ale także prywatnie, jak i również wspólnotowo na kręgach biblijnych, w grupach apostoelskich. Im dłużej wpatrujemy się w niebo, tym więcej widzimy gwiazd; i tak samo, im częściej czytamy Ewangelię, tym bardziej poznajemy Jezusa, wciąż coś nowego u Niego odkrywamy. Słyszeliśmy nieraz – i podczas studiów, i przy innych różnych okazjach – o wielkich ludziach, którzy zajmują w historii ważne miejsce i choć nie przyjęli Jezusa jako Boga, to jednak fascynowali się Jego człowieczeństwem. Należał do nich słynny Renan, który w swoim naturalistycznym

dziele *La vie de Jesus* napisał tak: „Jezus jest wspólną chwałą tych wszystkich, którzy w sobie serca ludzkie noszą. Wszystkie wieki głoszą, że wśród synów ludzkich nikt większy od Niego się nie narodził. Oddają Mu najbardziej autentyczny hołd ci, którzy wykazują, że cała historia byłaby bez Niego niezrozumiała”.

Również Mahatma Gandhi był wielkim miłośnikiem Chrystusa. Kiedy umarła bł. Matka Teresa, to żegnający ją premier Indii powiedział, że w pierwszej połowie XX w. prowadził nas przez życie nasz wielki Gandhi, a w drugiej połowie Matka Teresa. Gandhi, który choć znał Jezusa, znał Ewangelię, to jednak nie doszedł do tego, by uznać w Chrystusie Syna Bożego, uznać Jego bóstwo, ale to już jest tajemnica Bożego działania.

Gdy byliśmy w seminarium Wydawnictwo Znak wydawało wspaniałe książki, m.in.: *Kim jest dla mnie Chrystus?* Była to książka oparta na ankietach i zawierała wiele wspaniałych świadectw. Mam tu wypisanych wiele tekstów, ale z powodu ograniczeń czasowych muszę zrezygnować z ich zaprezentowania. Mam również pewne teksty ks. Granata, które stanowią taką szczególną, bardzo życiową jego dogmatykę, która nie pozostaje w czystej teorii, ale pokazuje praktyczne konsekwencje dogmatów, prawd wiary i ma też bardzo celne wypowiedzi na temat Chrystusa.

Zakończenie

Na zakończenie chcę przytoczyć cytat z książki *Dzieje Chrystusa* G. Papiniego, będący fragmentem modlitwy do Chrystusa: „Wciąż co dzień jesteś pośród nas i będziesz z nami zawsze; potrzebujemy Ciebie jedynie i nikogo innego. Ty jeden, który nas kochasz, masz dla nas wszystkich tę litość, którą każdy z nas czuje dla siebie. Wszyscy łakną Ciebie i ci nawet, którzy o tym nie wiedzą; a ci, którzy nie wiedzą, łakną Cię więcej od tych, którzy wiedzą. Głodnemu zdaje się, że szuka chleba, a on łaknie Ciebie; schorzały marzy o odzyskaniu zdrowia, a tymczasem jego chorobą jest nieobecność Twoja. Dobiega kresu wielka próba, ludzie oddalając się od Ewangelii znaleźli udrękę i śmierć. Ziściła się jedna obietnica

i jedna groźba, dziś już w rozpaczycy będąc pokładamy nadzieję tylko w Twoim powrocie. Nadszedł czas, abyś się znowu objawił nam wszystkim i dał znak stanowczy i nieodwołalny temu pokoleniu. Potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo innego”.

Niech te słowa będą zakończeniem naszej medytacji o Synu Bożym, który nas wezwał do kapłaństwa i któremu służymy w naszym kapłańskim życiu. Amen.

BÓG – DUCH ŚWIĘTY

1. Błogosławiony Jan Paweł II – Papież otwarty na Osobę i dzieło Ducha Świętego

Przystępujemy do konferencji trzeciej. Wg naszego planu ma to być konferencja poświęcona Duchowi Świętemu. W „Składzie Apostolskim” są słowa: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi”.

Na początku nawiążemy do Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II. Przypomnijmy taki epizod z jego dzieciństwa, o którym on sam wspominał w wywiadzie, który dotyczy właśnie Ducha Świętego. Papież często był pytany przez dziennikarzy, jaki jest powód jego działania i ogłaszanych dokumentów; tak też było, gdy ogłosił encyklikę poświęconą Duchowi Świętemu *Dominum et vivificantem*. Wówczas Ojciec Święty odpowiedział, że chciał, by wszystkie trzy Osoby Boskie miały dokument w formie encykliki. Wiemy, że pierwsza encyklika była poświęcona Synowi Bożemu *Redemptor hominis*, potem przyszła encyklika poświęcona Bogu Ojcu *Dives in misericordia* (Bogaty w miłosierdzie) i w końcu, po pewnej przerwie, doszła encyklika poświęcona trzeciej Osobie Boskiej. To był jeden powód, a drugi sięgał czasów jego dzieciństwa. Wspominał wówczas swojego ojca, który po śmierci jego matki w dziewiątym roku życia samotnie go wychowywał, a który pewnego razu zwrócił mu uwagę: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”. Potem wziął książeczkę do nabożeństwa, wyszukał w niej modlitwę do Ducha Świętego i dał ją synowi do rąk. Syn od tamtego momentu, zapamiętawszy sobie tę uwagę ojca przybliżył się do Ducha Świętego, żyjąc z Nim w ustawicznej przyjaźni. Potem przeniósł ją

przez naszą polską ziemię, przez wszystkie placówki, gdzie był, przez wszystkie stanowiska, które piastował i zabrał to wspomnienie do Watykanu na stolicę św. Piotra.

2. Duch Święty objawia się w dziejach zbawienia

Proszę księży! Duch Święty bywa nazywany „Bogiem zapomnianym”, a przecież On jest i działa. Bogu Ojcu – jak wiemy – przypisujemy dzieło stworzenia, dlatego mówimy: „Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela nieba i ziemi”; Synowi Bożemu, drugiej Osobie Boskiej, Bogu Wcielonemu, Bogu, który stał się człowiekiem przypisujemy dzieło odkupienia, a Duchowi Świętemu, a trzeciej Osobie Boskiej przypisujemy dzieło uświęcania świata. I chociaż wiemy z teologii dogmatycznej, ze studiów teologicznych, że Bóg działa jako Trójca Osób na zewnątrz, niemniej jednak takie działania poszczególnym Osobom Boskim przypisujemy.

Drodzy bracia, wiemy, że nauka o Duchu Świętym była już głoszona w Starym Testamencie, tam mamy zaczątki nauki o Duchu Świętym i jesteśmy przekonani, w co Kościół wierzy i wyznaje, że Duch Święty prowadził naród wybrany drogami wiary i przemawiał przede wszystkim przez Proroków, dlatego w Credo są słowa: „Który mówił przez proroków”. Wiemy, że nie wszyscy Izraelici słuchali Ducha Świętego, już wtedy były odstępstwa, a z nim związane były upomnienia i kary, a także następowały powroty i nawrócenia.

Moi drodzy, gdy nadeszła pełnia czasów, Pan Bóg zdecydował, że już wybiła godzina, żeby na ziemi zamieszkał Syn Boży w ludzkiej postaci. I dowiadujemy się, że zamieszkanie Syna Bożego na ziemi, wcielenie Syna Bożego dokonało się za sprawą Ducha Świętego. Gdy Maryja usłyszała słowa, że pocznie Syna Bożego, któremu nada imię Jezus, zapytała: „Jak to się stanie, skoro nie znam męża?”. Wówczas otrzymała wyjaśnienie: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię” (zob. Łk 1, 26-38), a więc, zostało jasno powiedziane, że poczęcie Syna Bożego, wcielenie Syna Bożego dokonało się za sprawą Ducha Świętego. Jezus stał się człowiekiem, Jego ludzkie poczęcie dokonało się za sprawą

Ducha Świętego. Gdy Pan Jezus podjął swą publiczną działalność, a rozpoczął ją od chrztu w Jordanie, ukazała się gołębica, symbol obecności Ducha Świętego; następnie w Nazarecie, czytając proctwo Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę”, powiedział: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4, 18-21). Duch Pański, który spoczął na Chrystusie wypełniał całą Jego działalność publiczną, dlatego możemy powiedzieć, że Pan Jezus w mocy Ducha Świętego prowadził misję nauczania; w mocy Ducha Świętego czynił cuda, czynił znaki wśród ludu; w mocy Ducha Świętego podjął cierpienie, mękę i śmierć krzyżową; w mocy Ducha Świętego wytrwał w wierności Ojcu, gdy był kuszony, podczas męki, gdy wisiał na krzyżu, gdy Mu bluźniono, gdy Go wzywano, by zstąpił z krzyża dla dania Mu wiary. Jezus nie poszedł za tymi głosami, ale w mocy Ducha Świętego wypełnił dzieło Ojca do końca.

Idąc dalej, mocą Ducha Świętego Chrystus powrócił do życia, zmartwychwstał. Ducha Świętego Jezus obiecał swoim uczniom w czasie swojej mowy pożegnalnej, oznajmiając że tego samego Ducha, który Go prowadzi i który Go wypełnia po swoim odejściu ześle swoim uczniom (zob. J 16, 7-15). I tak faktycznie się stało. Wiemy, że nastąpiła zapowiedziana przez Pana Jezusa Pięćdziesiątnica, dlatego uczniowie nie rozchodzili się z miasta, ale oczekiwali na dar z nieba. Znamy scenę tego pierwszego bierzmowania w Kościele, zesłania Ducha Świętego na Apostołów i Matkę Najświętszą.

Wiemy też jakie skutki spowodowało zesłanie Ducha Świętego: światu objawił się ukryty do tej pory Kościół; już był założony, bo Chrystus kształtował go przez całą swą publiczną działalność, ale chwilą objawienia go światu, godziną podjęcia misji przez Kościół była chwila zesłania Ducha Świętego. Owi wystraszeni uczniowie, ciągle jeszcze niepewni, nawet po tym, jak widzieli Jezusa zmartwychwstałego, jeszcze nie do końca przemienieni, jeszcze wypełnieni jakimś wątpliwościami, ale gdy zstąpił obiecany Duch Święty, to już nie mieli żadnych wątpliwości i wyruszyli z wieczernika

w świat, by świadczyć o Chrystusie. I wiemy, że żadna siła, żadne przeszkody nie zdołała ich zatrzymać, a pojawiły się one natychmiast, gdy wyszli z wieczernika, gdy Jan z Piotrem prowadzili działalność w Jerozolimie. Ileż razy byli więzieni i przesłuchiwani, a odpowiedź z ich strony była jedna: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 20, 21), nie możemy milczeć, nie możemy nie mówić o Tym, którego Ojciec przysłał, którego Żydzi zabili, który jednak powrócił do życia, zmartwychwstał. Objaśniali, że ta śmierć krzyżowa była za grzechy ludzi i wzywali do nawrócenia. Ogromny owoc zesłania Ducha Świętego jest widoczny właśnie wśród uczniów Pańskich, w gronie Apostołów.

3. Symbole Ducha Świętego

Proszę księży, przypominając wydarzenie Pięćdziesiątnicy chcemy zwrócić uwagę na symbole Ducha Świętego, bo wiemy, że Pan Bóg działa przez znaki widzialne i one są komentowane przez słowo Boże. Znaki widzialne, przez które otrzymujemy moc niewidzialną, znaki sakramentalne są sposobem, formą działania Pana Boga. Zesłanie Ducha Świętego też miało ten wymiar widzialny, zewnętrzny; były tam płomyki ognia, a więc, najpierw symbolem Ducha Świętego stał się ogień. Wiemy, jaką funkcję pełni ogień w naszym życiu. Ogień wypala zło, ogień nas oświeca, a dzięki jego światłu możemy widzieć, poznawać rzeczywistość. Ogień Ducha Świętego odsłania nam prawdę, prowadzi nas na drogi prawdy, ogrzewa nas, daje nam moc do miłowania, moc do odchodzenia od siebie, od miłości własnej do służby drugiemu człowiekowi.

Symbolem Ducha Świętego jest także woda; woda, która oczyszcza, woda chrztu świętego. Niedawno, w święto bazyliki laterańskiej, mieliśmy w liturgii tę piękną wizję proroka Ezechiela, wizję świątyni, spod której wypływała woda niosąca życie, a dokądkolwiek popłynęła, czyniła wszystko zielonym i przynosiła owoce. Bez wody nie ma życia, bez wody Ducha Świętego, bez Jego mocy nie ma życia Bożego w ludzkich sercach na ziemi, nie ma wiary i nie ma miłości.

Symbolem Ducha Świętego jest także tchnienie, jest wiatr; zgromadzeni w wieczerniku usłyszeli wicher, szum wichru, chociaż go nie widzieli, a tylko słyszeli. My też nie widzimy Ducha Świętego, wichru Bożego, ale go doznajemy, doświadczamy. Powietrze to też element życia, bez powietrza tak, jak bez wody czy bez ognia nie możemy żyć. Dlatego żywiły stały się z woli Bożej symbolami Ducha Świętego.

4. Duch Święty ożywia wspólnotę Kościoła

Proszę czcigodnych księży, Duch Święty działa w Kościele jako wspólnocie i w każdym z nas. Spójrzmy przez moment na działanie Ducha Świętego w Kościele – wkraczamy tu już w temat następnej konferencji, ale na potrzeby obecnego rozważania zastosujemy trochę inne spojrzenie. Otóż, co możemy powiedzieć o Kościele, którego duszą ożywiająca jest właśnie Duch Święty? Możemy powiedzieć, że Kościół tak dzisiaj, jak i przez całe wieki, swoją misję, swoje działania prowadzi w mocy Ducha Świętego. I tak Kościół najpierw prowadzi misję nauczania. Przez całą historię mieliśmy wielkich bohaterów wiary, bohaterów słowa Bożego. Wśród licznych siewców Bożego słowa naszych czasów wspomnijmy bł. ks. Jerzego Popiełuszkę. To wszystko działo się i dzieje w mocy Ducha Świętego.

Następnie w mocy Ducha Świętego Kościół sprawuje liturgię; kapłani mocą Ducha Świętego przemieniają chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, co potwierdzają słowa epiklezy: „Uświęć te dary mocą Twojego Ducha, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa”.

Kościół w mocy Ducha Świętego odpuszcza grzechy. Po swym zmartwychwstaniu, gdy Jezus przyszedł do wylęknionych uczniów, zamkniętych w wieczerniku, po słowach pozdrowienia, słowach niosących pokój, dodał: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (zob. J 20, 22-23), dlatego w formule rozgrzeszenia, którą wypowiadamy w czasie sprawowania sakramentu pokuty

mówimy: „i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów”. Powtórzmy: w mocy Ducha Świętego Kościół jedna ludzi z Panem Bogiem, przekazując dar miłosierdzia Bożego.

I wreszcie, w mocy Ducha Świętego Kościół prowadzi działalność służebną, misję królewską, bo w języku biblijnym królować znaczy służyć. Akcja charytatywna, obecnie bardzo rozwijająca się, jest potwierdzeniem misji nauczania i misji uświęcania. Nasza celebracja eucharystyczna ma przedłużenie w dziełach miłości.

To są, proszę księży, te podstawowe działania Ducha Świętego w Kościele. Ale trzeba jeszcze powiedzieć, że wszystkie wielkie wydarzenia w życiu Kościoła, jak np. sobory powszechne czy synody biskupów, dokonują się pod natchnieniem Ducha Świętego.

5. Duch Święty działa w człowieku

Przejdźmy teraz krótko do tematu działania Ducha Świętego w człowieku. Wiemy, że Duch Święty zostaje nam już udzielony w sakramencie chrztu świętego, a w sposób szczególny pełni Jego darów i Jego wielką moc otrzymujemy w sakramencie bierzmowania. Dzisiaj wielkim wyzwaniem duszpasterskim staje się sprawa takiego przygotowania młodzieży do tego sakramentu, żeby jego mocą była zdolna i gotowa do odnowionego, pogłębionego uczestnictwa w życiu Kościoła, a zwłaszcza w Eucharystii oraz do dawania świadectwa. To jest nasz ból, który nosimy w sercach i o którym nie wolno zapominać oraz troska o to, by edukacja katechetyczna młodych nie kończyła się na przyjęciu sakramentu bierzmowania. Trzeba także się modlić i szukać sposobów, żeby ten sakrament przynajmniej w części powodował to, co spowodował w wieczerniku w dzień Pięćdziesiątnicy.

Drodzy bracia, można by tutaj po kolei omówić i zgłębić każdy dar Ducha Świętego: dar mądrości i rozumu, dar rady i męstwa, dar umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej; wszystkie one są ważne i wiemy, że każda Eucharystia te dary odnawia, czyni je aktywnymi. Mówimy młodzieży, niekiedy tak trochę obrazowo, by nie wkładali tych darów, które otrzymują do zamrażarki, bo wtedy nic się

w nich nie dzieje. Może jest to trochę za ostro powiedziane, ale musimy zauważyć, że za mało się dzieje w ich umysłach i sercach.

Już prorok Ezechiel zapowiadał, że Bóg da nam nowego ducha, że zabierze nam serce kamienne, a dam nam serce z ciała, serce kochające (zob. Ez 36, 26-27). Duch Święty wzmacnia nas w sferze poznawczej, oświeca nasz intelekt, dzięki czemu możemy być mądrzejsi, rozumniejsi, a zobaczymy ile jest dzisiaj bezrozumu, ile jest dzisiaj, nawet w mediach, czegoś takiego, co kłóci się ze zdrowym rozsądkiem. Dlatego mówimy, że dzisiaj trzeba nie tylko bronić wiary, ale także trzeba bronić rozumu, bo dzisiaj rozum, ten ulubiony twór Boży – jak mawiał św. Tomasz z Akwinu – jest zagrożony w swoim działaniu. Dzisiejszy świat zamiast stać na nogach, staje na głowie. Jakże potrzebne jest działanie Ducha Świętego w sferze poznawczej, by było ono ukierunkowanie naprawdę. Lecz działanie Ducha Świętego jest tak samo bardzo potrzebne w sferze wolitywnej, dążeńiowej, żeby nam się chciało dobrze chcieć i dobrze wybierać, żebyśmy mieli siłę wybierać to dobro, które rozum poznaje.

6. Romuald Traugutt – bohater prowadzony przez Ducha Bożego

Drodzy bracia, zakończymy pewnym przykładem. Jakże wielu mamy ludzi, którzy są przyjaciółmi, miłośnikami zaprzyjaźnionymi z Duchem Świętym.

Z racji tego, że niedawno obchodziliśmy Święto Niepodległości i że w przyszłym roku będzie 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego, przyjrzymy się pokrótce Romualdowi Trauguttowi, najwybitniejszemu przywódcy tegoż powstania, a obecnie kandydatowi na ołtarze. Ks. Prymas Tysiąclecia powiedział o nim: „Nauczył nas wiązać miłość ojczyzny z miłością Boga”. Zachował się jego ostatni list z więzienia napisany do żony. Pozwólcie, że na zakończenie przeczytam pewne jego fragmenty: „Nic nie wiem, co się z wami teraz dzieje, nawet nic mi nie wiadomo czy cię doszła wieść o naszym aresztowaniu, które miało miejsce przed jedenastu

tygodniami i to mnie najwięcej niepokoi. Jeżeli się o tym dowiedziałeś, to jak zniosłeś ten cios, który, wiem, jak musiał być bolesnym dla ciebie? W Bogu tylko cała nadzieja moja, że ci raczył dać siłę i dać wytrwanie do zniesienia wszystkiego, żebyś przy tym pamiętała i nigdy, mój skarbie najdroższy, nie zapomniała, że cokolwiek nam Ojciec Niebieski zsyła na nas, z zupełnym poddaniem się i z synowską wdzięcznością przyjąć winniśmy i że to wszystko nie jest skutkiem ślepego przypadku, ale wolą Bożą zarządzoną, jest karą za grzechy nasze, a zarazem prawdziwym dobrodziejstwem, gdyż wszystko, co Stwórca czyni z nami, dla dobra naszego prawdziwie czyni. Poddanie się wszakże zupełnie i ochoczo Jego woli świętej jest koniecznym warunkiem, aby się nam wszystko na prawdziwy pożytek obracało. Nie zapominajmy, moje dziecię, że Bóg, chociaż o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim jednakże ma na celu szczęście nasze wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył”. A potem jeszcze fragment o dzieciach: „Pragnąłbym z duszy, aby dzieci nasze jak najlepsze wychowanie naukowe odebrały, a przede wszystkim chodzi o to, żeby ich dusze i serca podobne twemu sercu i twej duszy były. Dobra jest i pożyteczna uczoność, naturalnie prawdziwa uczoność i gruntowna, a nie powierzchowna, ale ważniejsza jest nad wszystko uczciwość. Prawdziwa poczciwość musi iść w parze ze zdrowym rozsądkiem i to jest dla człowieka bardzo wystarczającym i koniecznie potrzebnym”. I wyznanie miłości do żony: „13 czerwca obchodziłem dzień ślubu naszego, a zarazem dzień twoich imienin, pomodliłem się więcej jak zwykle, poleciłem was Bogu i Matce Najświętszej prosząc, aby wam byli pociechą, nadzieją i pocieszeniem. Rozmawiałbym z tobą bez końca, ale muszę kończyć, dodam więc tylko jeszcze, że cię kocham o ile tylko to jest w mocy ludzkiej, ty wiesz o tym i jesteś przekonana, ale ci to powtarzam, boś ty zawsze lubiła, aby ci to powtarzać. Najmilsza moja, ściskam cię i całuję najczulej i najserdeczniej razem z dziećmi. Twój mąż Romuald Traugutt”.

Droży bracia, Romuald Traugutt zginął na Cytadeli warszawskiej w piątek dnia 5 sierpnia 1864 r., u podnóża zebrał się dziesięć

ciotysięczny tłum modlący się i śpiewający „Suplikacje” – „Święty Boże, Święty Mocny...”. O godzinie ósmej wojska otoczyły plac egzekucji, a o dziewiątej ukazała się procesja z katem na czele. Pierwszy jechał Traugutt ubrany tak, jak go aresztowano, w długim granatowym, ciepłym płaszczu. Oficer polowy odczytał wszystkim prawomocny wyrok śmierci, z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę, co za nim uczynili wszyscy. Traugutt stracony był jako pierwszy, w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy ku niebu i tak odszedł. To jest przykład człowieka, który z pewnością był bardzo oddany Duchowi Świętemu. Drodzy bracia, będziemy się modlić, nie tylko dzisiaj, ale zawsze, byśmy dalszą naszą posługę jeszcze mocniej i głębiej związali z Duchem Świętym, byśmy byli otwarci na Jego natchnienia, na Jego światło, na Jego moc, bo bez Ducha Świętego nasza działalność jakże jest nikczemna. Dlatego, idąc śladami bł. Jana Pawła II, Romualda Traugutta i wielu innych bohaterów narodowych, a także naszych pierwszych męczenników bądźmy przyjaciółmi Ducha Świętego. Amen.

KOŚCIÓŁ

1. Wierzę w Kościół

Proszę księży, zakończyliśmy tryptyk trynitarny, a więc spojrzenie na Trójcę Świętą, w którą wierzymy. Wierzymy w Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, wierzymy w Jego Syna, naszego Zbawiciela, wierzymy w Ducha Świętego. Przechodzimy teraz do tryptyku eklezjalnego.

Konferencja czwarta – „Wierzę w święty Kościół powszechny, a w zapisie nicejsko-konstantynopolitańskim – „Wierzę w jeden święty powszechny i apostołski Kościół”. Nie wiem, czy księża kiedykolwiek zastanawiali się, dlaczego także tutaj jest słowo „wierzę”? Rozumiemy to słowo, gdy mówimy „wierzę w Boga Ojca”, „wierzę w Jezusa” jako Boga i człowieka, Zbawiciela świata, „wierzę w Ducha Świętego”, „wierzę w świętych obcowanie” itd., ale dlaczego wierzę w Kościół? – przecież Kościół widać, Kościół jest instytucją widzialną. Otóż, zwróćmy uwagę, że jest to tylko po części prawdą, bo Kościół jest nie tylko rzeczywistością widzialną, której doświadczają nasze zmysły, którą widać i słyhać, ale Kościół to także wspólnota osób, która jest wypełniona działaniem Boga. Mówiliśmy przed chwilą, że duszą uświęcającą Kościół jest Duch Święty, dlatego jest to „wierzę”. Nie wszyscy w to wierzą, niektórzy traktują Kościół tylko jako instytucję społeczną, nie widząc w nim tej nadprzyrodzonej, Bożej, niewidzialnej strony, tak bardzo przecież istotnej. Dlatego także tutaj jest potrzebne to słowo „wierzę” – „Wierzę w święty Kościół powszechny”, „Wierzę w jeden święty powszechny i apostołski Kościół”.

2. Chrystus obecny w Kościele

Proszę księży, Jezus Chrystus, który dokonał dzieła naszego zbawienia nie pozostał w widzialnej postaci wśród nas, ale odszedł do nieba, zesłał Ducha Świętego. Pozostał z nami w swoim Kościele, ale już w sposób niewidzialny, sakramentalny, dalej działając przez swojego Ducha. Jezus znikł przed oczu historii, zostawiając jednak na ziemi swoich uczniów, widzialnych uczniów, tych, których wybrał, którym odsłonił głębię swojej nauki, na oczach których czynił cuda, którym ukazał się po zmartwychwstaniu i których obdarzył darami Ducha Świętego. On odszedł, a oni zostali. Ale i On też jakoś pozostał, powiedział przecież: „Jestem z wami aż do skończenia świata” (Mt 28, 20), ale wiemy, że Jezus mówił o obecności innej, niewidzialnej, o obecności sakramentalnej. Ci uczniowie dali początek dziełu Chrystusa, któremu na imię Kościół.

Kościół, lud nieogarniony, ochrzczony w imię Chrystusa stał się miejscem działania i obecności Chrystusa na ziemi, działania w mocy Ducha Świętego. Czasem stawiamy takie pytania: Dlaczego Chrystus założył Kościół? Dlaczego swoją naukę i dzieło odkupienia złożył w Kościele? Odpowiedź wydaje się być prosta: Chrystus przyszedł na świat dla wszystkich: dla wszystkich ludzi i dla wszystkich pokoleń; chciał, żeby Jego dzieło zbawcze było dostępne dla wszystkich ludzi, wszystkich narodów i wszystkich czasów. Nie przyszedł zatem tylko dla tych, których spotkał za swego ziemskiego życia, chciał być, chciał stać się wszystkim dla wszystkich i ten Boży ogień, który Jezus zapalił w sercu ludzkości miał odtąd płonąć i ogarnąć całą ludzkość. On płonie, nie spala się, w Kościele, który jest budowlą wzniesioną na opoce, którą jest Chrystus.

Chrystus pozostał w tajemnicy Kościoła: pozostał w swoim słowie, pozostał w sakramentach, ale pozostał też w ludziach, których wybiera; w ludziach, którzy w Nim rozpoznali Zbawiciela, którzy przyjęli chrzest; w ludziach, którzy przyjmują Chrystusowy model życia, którzy na wzór swego Pana chcą być zawsze wierni Ojcu. A więc, Kościół to Chrystus wszędzie obecny i udzielający

się; Kościół uwielokrotnia i aktualizuje obecność Chrystusa, sprawia, że Chrystus jest obecny w różnych miejscach geograficznych i w każdym czasie historii. Jezus w pewnym momencie swego życia powiedział: „Lepiej dla was, żebym odszedł” (zob. J 16, 7), mając na myśli to, że kiedy jest w ludzkiej, widzialnej postaci wśród nas, jest dostępny tylko niektórym ludziom, natomiast będąc w postaci sakramentalnej, ma możliwość dotarcia do wszystkich.

3. Struktura Kościoła

Drodzy bracia, przypomnijmy sobie, że Kościół, dzieło Jezusa, ma podobną strukturę, naturę do jego założyciela. Jezus – jak mówimy – jest prasakramentem, Jego człowieczeństwo jest znakiem obecności bóstwa. Uczniowie doświadczali Jego człowieczeństwa na co dzień, ale z czasem się przekonywali, że w tym widzialnym Jezusie z Nazaretu jest obecny Bóg, że to Syn Boży działa – „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). Mówimy, że Bóg niewidzialny od wieków stał się widzialny dla ludzi poprzez osobę Jezusa z Nazaretu. Podobną strukturę – jak to nauczamy ludzi i sami sobie przypominamy – ma właśnie Kościół. Już na początku nadmieniliśmy, że są w nim te dwie sfery, dwie strony, że ma podwójną rzeczywistość. Rzeczywistość widzialna też ma takie dwie odmiany. Kościół jest rzeczywistością personalną, złożoną z ludzi, wśród których jest biskup Rzymu, czyli papież, biskupi, prezbiterzy, diakoni, zakonnicy, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy. Ale Kościół jest też strukturą rzeczową, bo ludzie Kościoła posługują się rzeczami, żyją w świecie materialnym, są duchami wcielonymi i potrzebują jedzenia, mieszkania i różnych rzeczy potrzebnych do codziennego życia. W tym sektorze rzeczowym możemy usytuować świątynię, w której się gromadzimy, kaplice, wszelkie instytucje kościelne, budowle, domy rekolekcyjne, także dzieła sztuki.

W Kościele mamy też tę niewidzialną stronę, rzeczywistość, w którą wierzymy. Wierzymy, że za widzialnymi, doświadczalnymi znakami stoi Bóg ze swoją mocą, ze swoją mocą zbawczą i to jest

zawsze pewne, że w znaku sakramentalnym, złączonym ze słowem Bożym, objaśniającym ten znak, jest działający Bóg.

Naturę Kościoła można by porównać do góry lodowej pływającej po oceanie, która większą swoją częścią tkwi w wodzie, a widoczna ponad wodą jest tylko mała jej cząstka; podobnie i w Kościele – większe jest w nim to, niewidzialne, stabilne i święte, zaś to, co widzimy, co oglądamy, czym się zachwycamy lub czasem gorszymy jest tą skromniejszą częścią. A więc, większa część tajemnicy Kościoła – ta, którą stanowi Jezus Chrystus działający przez Ducha Świętego – jest niewidzialna dla oczu ludzkich. To jest właśnie rzeczywistość Kościoła.

Proszę księży, wierzymy, że w znakach sakramentalnych jest obecny Bóg, który nas w nich dotyka, a są one w Kościele, w jego obu strukturach, bo sakramenty mają taką samą strukturę, taką samą naturę jaką ma Kościół. Każdy sakrament, każdy z tych siedmiu znaków ma naturę podobną do całości Kościoła: jest w nim część widzialna, ale wiemy, że ona jakkolwiek ważna, nie jest jednak najważniejsza; najważniejsze bowiem w sakramencie jest działanie Boga.

4. Misja Kościoła

Powiedzieliśmy już na poprzednim spotkaniu, że Duch Święty jest duszą ożywiającą Kościół i osobę Ducha Świętego trzeba łączyć z obecną misją Kościoła. Na Kościół można patrzeć zarówno w perspektywie historycznej, jak i wymiarze teraźniejszości, o czym można by wiele mówić. Jedno jest pewne, że Kościół trwa, że łódź Piotrowa płynie, że płynie w dobrym kierunku i żadne nawałnice jej nie wywrócą, bo ma zapewnienie Chrystusa, że bramy piekielne go nie przemogą (zob. Mt 16, 18). Kościół był zawsze mecenasem kultury, nauczył Europę czytać i pisać, założył uniwersytety, prowadził szkolnictwo przez tyle wieków, zakładał szpitale, przytułki, ale nade wszystko Kościół niesie uświęcenie człowieka, mocą Chrystusa uwalnia grzeszników od grzechów, a nade wszystko wychowuje swoje dzieci, synów i córki. A wychował wielu, i to nie

tylko tych kanonizowanych, ale także wielu anonimowych przyjaciół Pana Boga.

Drodzy bracia, popatrzmy teraz na działalność Kościoła. Kościół wypełnia tę samą misję, którą wypełniał Jezus Chrystus jego założyciel. Jest to, jak wiemy, potrójna misja: nauczycielska, kapłańska i królewska. Tak więc, najpierw Kościół głosi Ewangelię, prowadzi dzieło ewangelizacji, jakże dzisiaj aktualne. Następnie Kościół prowadzi misję uświęcania, która jest misją liturgiczną. Wiemy, że liturgia ma ten podwójny wymiar: jest uwielbieniem Pana Boga, oddawaniem Mu chwały, a równocześnie jest uświęcaniem nas samych. Jest to zatem misja wstępująca i zstępująca: uwielbianie Boga i uświęcanie człowieka. Bez tej misji trudno byłoby nam głosić Ewangelię. Podobnie jak lekarz po skończonych studiach potrzebuje udziału w sympozjach, żeby doskonalić sztukę lekarską, tak i my, aby lepiej uprawiać sztukę głoszenia Bożego słowa, bo to jest swoista sztuka, pewna *ars*, potrzebujemy trwania na kolanach przed Bogiem; potrzebujemy modlitwy, przede wszystkim Eucharystii, żeby nie tylko Boga uwielbiać, dziękować Mu, składać w darze swoje posłuszeństwo, gotowość na pełnienie woli Bożej, ale także, by nabierać sił do pełnienia każdej woli Bożej. I to jest misja uświęcająca, sakramentalna. I wreszcie jest misja królewska, o której już wspomnieliśmy na poprzedniej konferencji, misja służebna. Można ją też widzieć jako misję jednoczenia, jednoczenia ludzi wokół Eucharystii, wokół krzyża, wokół Ewangelii, ogólnie mówiąc, wokół wartości, które na ziemię przyniósł Syn Boży.

5. Priorytetowe zadanie Kościoła naszych dni: głoszenie Słowa i ewangelizacja

Proponuję, byśmy nieco dłużej zatrzymali się nad tą pierwszą misją, nad głoszeniem Słowa Bożego, głoszeniem Ewangelii. Jest ona dzisiaj bardzo ważna, podobnie jak była ważna w każdym czasie. Jak spojrzymy na historię Kościoła, to możemy w niej znaleźć takie okresy, kiedy bardziej akcentowano misję głoszenia słowa, ze szkodą dla sprawowania sakramentów. A potem przyszły

okresy, kiedy znowu eksponowano sprawowanie sakramentów świętych uważając, że Ewangelia jest tak czytelna, że wystarczy tylko sprawować sakramenty, a głoszenie Słowa Bożego można przesunąć na drugi plan. Takie czy inne przeakcentowania okazywały się zawsze dla Kościoła niekorzystne. Wtedy jest dobrze, kiedy panuje równowaga i sądzimy, że dzisiaj, po II Soborze Watykańskim ta równowaga nastąpiła, zaś stół Bożego słowa i stół eucharystyczny są w naszej posłudze kapłańskiej traktowane na równi. W dniach od 7 do 28 października odbył się w Rzymie synod biskupów na temat nowej ewangelizacji. Przypomnijmy, że ewangelizacją są objęte takie trzy sektory ludzi na ziemi. Najpierw jest ona adresowana do pogan, *ad gentes* – i to są misje. Wiemy, że na ziemi nadal ponad połowa ludzkości nie zna Chrystusa. Pomyślmy więc o odpowiedzialności, jaka jest przed nami. Pojawiły się przeszkody różne przeszkody, jak choćby pojawienie się i ekspansja trzeciej wielkiej religii, islamu, który w jakimś stopniu przyhamował rozwój Kościoła.

Drugim sektorem naszej posługi ewangelizacyjnej są ci ludzie, których mamy w świątyniach na niedzielnych mszach, w salkach katechetycznych, przy okazji sprawowania sakramentów świętych, którzy do nas przychodzą, wspomagają nas, karmią, bronią, wspomagają duchowo i materialnie. Trzeba czynić wszystko co możliwe, by ich karmić i Bożym słowem i Eucharystią, ale też naszym dobrym świadectwem o Chrystusie.

Trzecim, bardzo ważnym dzisiaj sektorem, o którym trzeba mówić, a o którym było bardzo głośno na synodzie, są ci ochrzczeni, którzy odeszli z Kościoła, którzy z różnych powodów, czasem subiektywnych, a czasem niestety obiektywnych, się na niego pogniwiali. Trzeba nam pamiętać o tych ludziach, którzy są ochrzczeni, choć obecnie tylko formalnie są włączeni do Ludu Bożego (bo Kościół, to Lud Boży, który oddaje cześć Trójcy Świętej), którzy przestali się modlić, przestali praktykować. Czasem buńczucznie mówią o sobie: jestem wierzący, ale niepraktykujący. Trzeba im tłumaczyć, że sami siebie oszukują, nazywając się wierzącymi, jeżeli się nie modlą, jeżeli nie mają osobowej więzi z Bogiem, je-

żeli nie ma ich na Eucharystii, przy stole Słowa i przy stole Eucharystii, gdzie jest nasze miejsce jako uczniów Pańskich. Iluż ludzi zagubiło drogę do naszych świątyń i Kościoł ma mieć, że trzeba ich odzyskać, że trzeba ich szukać, trzeba pomóc im powrócić. Wielkie zadanie? Wielkie. Trudne zadanie? Trudne, ale konieczne i aktualne. Nowa ewangelizacja – jak nam tłumaczą – polega m.in. na tym, żeby docierać do ludzi, którzy odeszli z Kościoła, by ich przywoływać i na nowo przyprowadzić. To jest dzisiaj poważny problem Kościoła powszechnego, zwłaszcza w Europie, która jest naszą jakby poszerzoną ojczyzną, zwłaszcza że Polska leży w samym jej centrum. Mówimy, że czujemy się Europejczykami, i dobrze, ale najpierw czujmy się Polakami, bo kto nie jest dobrym Polakiem, kto nie kocha swojej ojczyzny – jak nam mówił Papież Jan Paweł II – to będzie również kiepskim Europejczykiem.

6. Kościół obrońcą cywilizacji

Proszę księży, z niepokojem patrzymy na Europę, ponieważ niektórzy mówią, że chyli się ona ku upadkowi; zagrożona upadkiem jest zwłaszcza kultura łacińska, kultura chrześcijańska. Zwróćmy uwagę, że w dziejach Europy wielokrotnie broniliśmy się przed islamem: najpierw na Polach Legnickich (1241), potem podczas wielkiej bitwy morskiej pod Lepanto (1571), kiedy to flota turecka zmierzyła się z flotą chrześcijańską reprezentowaną głównie przez flotę wenecką i hiszpańską i wiemy, że ocalenie chrześcijaństwa wtedy, zwycięstwo floty chrześcijańskiej dokonało się dzięki modlitwie różańcowej. Na pamiątkę tego wydarzenia, które miało miejsce 7 października, zostało ustanowione w Kościele wspomnienie Matki Bożej Różańcowej, na świadectwo wartości modlitwy różańcowej. Wspomnijmy następnie rok 1693 i odsiecz wiedeńską, sto dwadzieścia lat po bitwie pod Lepanto; jak wiadomo, zamiarem Turków było dotarcie do Rzymu, do wiecznego miasta, by tam przekształcić bazylikę św. Piotra w meczet. Ale trzeba było przejść przez Wiedeń, który okazał się zaporą nie do pokonania. Plany tureckie, i mimo wielkiej przewagi wojsk tureckich nad wojskami

sprzymierzonymi chrześcijańskimi nie powiodły się. Wielki wkład w odsiecz wiedeńskiej miał nasz król Jan III Sobieski i polska husaria.

Proszę księży, do dzisiejszej Europy islam wszedł pokojową, spokojną drogą. Gdy zmniejszała się ilość dzieci w rodzinach i potrzeba było rąk do pracy, państwa zachodnie zaczęły przyjmować emigrantów, a często były to islamskie rodziny wielodzietne, stwarzając im bardzo dobre warunki socjalne. Teraz widzimy, że w Europie zachodniej namnożyło się meczetów i niektórzy mówią, że np. we Francji już jest więcej wyznawców Mahometa, aniżeli praktykujących katolików. Jest to problem ważny dla Kościoła, tak w Europie, jak i w Polsce; jako Polacy musimy najpierw patrzeć na naszą Ojczyznę, bo tu mamy do wypełnienia nasze powołanie, ale nie może nas nie obchodzić to, co się dzieje w Europie, tym bardziej, że należymy do Unii Europejskiej, że jesteśmy jednym z jej członków. I widzimy, nie wszystko dzisiaj zmierza w dobrym kierunku, ponieważ część przywódców unijnych nie chce budować życia społecznego, politycznego, narodowego na prawie Bożym. Wiedział o tym bardzo dobrze Ojciec Święty Benedykt XVI, który przy różnych okazjach stanowczo, ale i bardzo delikatnie zwracał na to uwagę. Wystarczy wspomnieć to, co powiedział w 2011 r. podczas swego wystąpienia w Bundestagu: „Parlament jest po to, by stanowił prawa w oparciu o prawo Boże, żeby budował ład społeczny na prawie, które Pan Bóg ogłosił dla dobra człowieka”. Jeżeli człowiek tego nie słucha i parlament czy też rząd to lekceważy, to cytując św. Augustyna Papież powiedział: „Taki rząd staje się bandą złoczyńców”, nawiązując do najnowszej historii niemieckiej.

7. Duchowni na straży moralnego porządku

Moi drodzy, dzisiaj to zagrożenie gardzenia prawem Bożym jest nadal obecne, także w naszym kraju. Jak wiemy, ostatnio nie powiodła się próba ograniczenia prawa do aborcji mimo, że mamy w parlamencie partie odwołujące się do katolicyzmu i nierzadko w imię tzw. poprawności politycznej łamie się sumienia. Potem

politycy denerwują się na Kościół, na nas biskupów, na prezbiterów za to, że zauważamy te problemy i o nie się upominamy, ale Kościół nie może milczeć. Tutaj dotykamy problemu tzw. mieszania się Kościoła do polityki, ale pamiętajmy, że Kościół ma prawo oceniać każdą działalność ludzką, także działalność polityczną. Ewangelia sięga także w życie społeczne, polityczne, gospodarcze i dlatego mamy prawo wytyczać drogi politykom, społecznikom, drogi wynikające z Ewangelii; mamy także prawo w świetle Ewangelii oceniać decyzje rządu, władzy, mamy prawo i obowiązek upominać i zabiegać o to, by Boże przykazania były respektowane w życiu społecznym, prawo Boże bowiem wywyższa człowieka, broni jego godności i wartości.

Dlatego, proszę księży, nie wolno nam przepraszać, że jesteśmy, ale Kościół ma szczególną legitymację, by stać na straży wartości które przyniósł na ziemię Jezus, a my jesteśmy na służbie ewangelizacji.

14 kwietnia 1914 r., po zderzeniu się z górą lodową, zatonął najpiękniejszy i największy pasażerski statek, transatlantyk *Titanic* podczas pierwszej podróży z Europy do Ameryki Północnej. Zginęło 1503 osoby. Na burcie statku widniał bluźnierczy napis: „Sam Chrystus nie zdoła go zatopić”. Tak się dzieje, gdy człowiek staje się pyszny, zrzucając z tronu Pana Boga, który winien tam być, a sam na nim zasiada. Dlatego pilnujmy obecności Pana Boga w ludzkich sercach, pilnujmy Kościoła, naszej Matki, naszego domu. Amen.

CHRZEST I GRZECHÓW ODPUSZCZENIE

1. Chrzest i spowiedź – sakramenty odpuszczające grzechy

Temat piątej konferencji brzmi: „Wierzę w grzechów odpuszczenie” – to w „Składzie Apostolskim”, a w Credo nicejskim: „Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów”.

Proszę księży, przed południem powiedzieliśmy, że w liturgii oddajemy Bogu chwałę. To jest owa czynność wstępująca do nieba, ale ważniejsza jest czynność zstępująca. Przez oddawanie Bogu chwały sływa na nas moc i łaska, Pan Bóg udziela nam darów Ducha Świętego, które wzmacniają naszego słabego ludzkiego ducha. Spośród siedmiu sakramentów składających się na liturgię Kościoła w „Credo” nicejskim wymieniony jest tylko jeden, właśnie sakrament chrztu: „Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów”. Wiemy, że chrzest jest najważniejszym sakramentem, ponieważ jest bramą, przez którą wchodzimy do Kościoła; wszystkie pozostałe sakramenty mogą przyjmować tylko ochrzczeni, którzy przyjęli dar tego pierwszego, najważniejszego sakramentu. Wśród sakramentów bardzo ważnym, i często przez nas praktykowanym, jest sakrament pokuty, nazywany ponownym chrztem; ponieważ jak w chrzcie jesteśmy obmyci z naszych grzechów, tak w sakramencie pokuty są nam odpuszczone grzechy popełnione po chrzcie. Dlatego to: „Wierzę w grzechów odpuszczenie” łączymy w naszej refleksji z sakramentem pokuty, tym bardziej, że zauważamy w ostatnich latach, iż sakrament ten został nieco zepchnięty na dalszy plan. Mówi się wyraźnie w Kościele o kryzysie sakramentu

pokuty, zwłaszcza na Zachodzie, ale w Polsce jest on powoli za-
uważalny.

2. Podwójny wymiar kapłańskiego nawrócenia

Rozpocznijmy od zrozumienia wezwania Pana Jezusa do nawró-
cenia: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 12). Pomyślmy, jak w naszej posłudze kapłańskiej na to wezwanie Pana Jezusa możemy i powinniśmy odpowiadać. Mamy świadomość, że to wezwanie trzeba odnieść najpierw do nas, którzy to wezwanie głosimy naszym wiernym świeckim. Mamy stawać przed ludźmi jako kapłani nawróceni, a nawracanie się nie jest wydarzeniem jednorazowym, ale ustawicznym procesem, który powinien stymulować i być obecnym, dziać się, zwłaszcza w czasie dni skupienia czy w czasie rekolekcji świętych.

W kapłaństwie, jak sądzę, można wyróżnić takie dwa aspekty nawracania się. Po pierwsze, ma to być powracanie do pierwotnej gorliwości, powracanie do najzarliwszych lat naszej kapłańskiej służby. W Księdze Apokalipsy czytamy: „Ty masz wytrwałość i zniósłeś cierpienie dla imienia Mego, niezmordowany, ale mam przeciw tobie to, że odstępiałeś od twej pierwotnej miłości, pamiętaj więc, skąd spadłeś, nawróć się i pierwsze czyny podejmij” (Ap 2, 3-4). Jakże klarowne słowa, nie wymagające komentarza. Z kolei hinduski poeta Tagore napisał kiedyś słowa: „Nie pozwolę przekwitnąć miłości mojej”. Czasem ludzkie miłości, np. w małżeństwie, przekwitają i przekwita niekiedy miłość kapłana do Tego, który go powołał, a rzecz w tym, żeby ta miłość nie przekwitała, a odradzała się.

Drodzy bracia, trzeba nam powracać do pierwotnej gorliwości: do gorliwości w modlitwie, w medytacji, do gorliwości w działaniu na rzecz biednych i ubogich. Naszym kapłańskim nawracaniem się jest zaangażowanie w czynienie dobra, w pierwszym rzędzie w dzieła miłosierdzia, a także w pogłębianie życia modlitwy, bo modlitwa jest zawsze fundamentem. Proces powracania do pierwotnej gorliwości powinien nam nieustannie towarzyszyć w ciągu

całej drogi kapłańskiego życia. Nie wolno nigdy tego procesu odkładać na potem. O. Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja, powtarza często na falach tego Radia słowa: „Potem, to znaczy nigdy”. Tam, gdzie w grę wchodzi prawda, piękno, tam trzeba się śpieszyć, dokładając wszelkich starań na ich rzecz. „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” – te słowa cytujemy często w kazaniach z okazji święta zmarłych czy na pogrzebach.

Pamiętam takie spotkanie z ks. Tomaszewskim, który był wykładowcą teologii fundamentalnej w seminarium i zarazem proboszczem w parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu (przeżyłem tę śmierć w parafii, bo byłem tam wikariuszem). Gdy odwiedziliśmy go pewnego razu w klinice wrocławskiej, powiedział wtedy: „Księża, módlcie się, póki jesteście młodzi i zdrowi, bo gdy wam zabraknie sił i zdrowia, wtedy pojawią się kłopoty z modlitwą”. Wielu z nas bywało przy chorych kapłanach, gasnących, braciach w powołaniu.

Pamiętam też inną wizytę, u ks. prałata Franciszka Kutrowskiego w Oławie, u którego byłem praktykantem jako akolita i jako diakon. Był już wtedy po wylewie i nie poznawał ludzi, mnie też oczywiście nie poznał; ale co było charakterystyczne – nieustannie odmawiał modlitwę „Zdrowaś Maryjo” i nią wypełniał swoje końcowe dni; można więc było rozeznąć, czym była w jego życiu modlitwa do Matki Bożej.

Drodzy bracia, drugim aspektem naszego kapłańskiego nawracania się jest zwalczanie złych nawyków, powrót do pierwotnej gorliwości – coś pozytywnego i zwalczanie złych nawyków, zachowań, czyli grzechów. Każdy z nas ma jakieś słabości, a manifestują się one w popełnianych grzechach. Powtarzamy sobie zwłaszcza na kolejnych rekolekcjach, że nie wolno się nam przyzwyczajać do grzechu, że nie wolno mówić, iż z grzechem jest nam dobrze, trzeba się wyrzekać nawet najmniejszego zła. Nie jesteśmy zwolennikami tych, którzy mówią, że trzeba wybierać mniejsze zło. Każde zło, nawet najmniejsze, trzeba usuwać.

Zwróćmy teraz uwagę na ważny, bardzo aktualny i niosący pewne zagrożenia problem; chodzi mianowicie o problem poczucia grzechu i poczucia winy. Drodzy bracia, doświadczamy dzisiaj

zabijania świadomości grzechu. Przyznanie się do winy, do grzechu, jak wiemy, jest pierwszym krokiem naszego nawrócenia. Proces nawracania się każdego ucznia Pańskiego można przedstawić w formie następującego tryptyku: przyznanie się do grzechu, wyznanie go i odwrócenie się od grzechu, czyli mocne postanowienie poprawy. Podkreślmy także, że grzechu nie wyznaje się byle gdzie ani przed kimkolwiek: nie przed przyjacielem, psychologiem, terapeutą, ale w określonej przez Kościół sytuacji, bo wyznanie grzechu przed psychologiem, przed przyjacielem sprawy nie rozwiązuje. To nam Pan Jezus przekazał dar odpuszczania grzechów w Jego imieniu: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22-23). Aby jednak móc je odpuścić, muszą być one wyznane.

Drodzy bracia, wiemy także, że z każdego grzechu można się nawrócić, wyjść. I gdyby tylko jednemu człowiekowi udało się odwrócić od grzechu i więcej go już nie popełniać, to już jest dowód na możliwość wyjścia z każdego grzechu, z każdego grzesznego nałogu. Kiedyś w radiu podczas Mszy św. transmitowanej z kościoła Świętego Krzyża w Warszawie usłyszałem taką historię; opowiadał kapłan o pewnej parze ludzi, już nie młodych, w sile wieku, którzy przyszli prosić o pobłogosławienie ich małżeństwa. W trakcie rozmowy okazało się, że mają za sobą dość burzliwą przeszłość: on wyszedł z więzienia, a ona też miała na sumieniu różne grzechy. Po rozeznaniu sytuacji ksiądz odmówił, ale oni nie ustępowali; oznajmili, że są po spowiedzi, że złożyli przyrzeczenia, iż nie wrócą do dawnych grzechów. Wtedy ów ksiądz – jak powiedział – ustąpił, zaufał, zaryzykował i od tamtego czasu minęło dwadzieścia parę lat, a oni rzeczywiście wyszli na prostą. Chociażby jeden taki przypadek się zdarzył, to – powtórzmy – jest to dowód, że jest możliwe odbicie się z każdego dna. Tłumaczymy to ludziom, którzy czasem przychodzą załamani, nie dając sobie rady ze swoimi skłonnościami, ze swoimi nawykami, które gdzieś tam się przyplątały.

Drodzy bracia, trzeba bardzo mocno podkreślać, że poczucie grzechu jest czymś normalnym, a nie jakimś psychicznym odchyleniem. Obecnie na księży wywierają nacisk nawet tacy liberalni

teologowie, według których człowiek jest z natury dobry, a winę uważa się za neurozę. Jest to fatalny błąd, wierutne kłamstwo, bo poczucie grzechu jest czymś normalnym i rodzi się ono naturalnie w sytuacji postępowania wbrew sumieniu, wbrew Bożemu prawu. Tu mamy pewne zastrzeżenia też do tzw. opcji fundamentalnej w teologii moralnej, która czasem jest źle interpretowana. Musimy mieć swój rozum i trzymać się *Magisterium Ecclesiae*. Dzisiejszy kryzys Kościoła ma związek z rozmywaniem granicy między dobrem i złem, z wmawianiem ludziom, że grzechu nie ma, a przecież, im człowiek świętszy, bardziej uduchowiony, tym ma większe poczucie grzechu i swoich słabości.

Jak byliśmy w seminarium i czytaliśmy *Dziennik duszy* Jana XXIII, to było to coś niesamowitego: byliśmy zadziwieni, że ten papież, ten wielki człowiek, różne drobiazgi traktował poważnie, oskarżając za nawet marginalne wykroczenia, ale to właśnie wskazywało na jego świętość, na jego delikatność. Mamy także wiele tekstów biblijnych wzywających do nawrócenia; Pan Jezus mówi: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15); „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (zob. Łk 13, 1-9), a św. Paweł wzywa: „w imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem” (1 Kor 5, 20). Także w innych listach niemal na każdym kroku Apostoł wzywa do nawracania się.

Proszę księży, powyższą refleksję na temat kapłańskiego nawracania podsumujmy następująco: nawracanie się kapłana ma te dwa ukierunkowania: powrót do pierwotnej gorliwości, czyli aspekt pozytywny oraz aspekt negatywny, czyli walka z grzechem, czasem z nałogami, które się przyplątują, czy to będzie pijaństwo czy grzechy związane z szóstym przykazaniem. Uwikłania są różne i trzeba tu ciągłej troski o to, aby nie dać się zniewolić przez zło. Jest to czasem trudne zadanie, ale wyjście z każdego zła jest możliwe.

3. Kapłan – spowiednik i penitent

Przechodzimy do kolejnego etapu naszej refleksji: sprawowanie sakramentu pokuty; jest to sakrament, który sprawujemy najczęściej.

W refleksji nad tym sakramentem spójrzmy na nas samych w podwójnej roli. Najpierw w roli szafarza-spowiednika, a potem w roli penitenta.

a) Kapłan jako spowiednik

Mówiąc o naszej posłudze jako spowiednika, drodzy bracia, trzeba zwrócić uwagę na dwa postulaty. Postulat pierwszy, aby regularnie i chętnie przebywać w konfesjonale i drugi, aby do wiernych odnosić się jak miłosierny i sprawiedliwy ojciec. Najpierw mówimy o potrzebie umiłowania konfesjonału. Obecnie w Polsce pod tym względem jest gorzej niż było dawniej. My, starsi kapłani, pamiętamy młode lata kapłańskie, np. w Lublinie, gdy byliśmy na studiach, chodziliśmy do spowiedzi do kościołów lubelskich i zawsze było nam przyjemnie, gdy zastawaliśmy kapłana w konfesjonale i można było się wyświadczyć.

W Sokołowie Małopolskim na Podkarpaciu, gdzie też czasem bywałem, pierwsza Msza św. zaczynała się o godz. 6.15: jeden ksiądz stał przy ołtarzu, a dwóch innych było w konfesjonale. Nie było kolejek, ale dla kapłana był to czas rozmyślenia, czas dyżuru, czas oczekiwania. Dzisiaj jest to coraz rzadsze zjawisko, obowiązują jakieś siatki godzin, grafiki, chociaż są jeszcze takie parafie, gdzie w wielu konfesjonałach są obecni kapłani, nawet jeśli nie ma penitentów.

Przypomnijmy sobie wydarzenie z zakończenia Roku Kapłańskiego, to był czerwiec 2010 r. W środę, 9 czerwca kard. Meissner, abp Kolonii prowadził medytację w Bazylice św. Pawła za Murami, której sporą część poświęcił właśnie sakramentowi pokuty. Stwierdził wtedy, że kryzys Kościoła i kapłaństwa jest m.in. rezultatem zaniedbywania sakramentu pojednania. Jedną z największych strat, jakie nasz Kościół poniósł w drugiej połowie XX w. – jego zdaniem – to utrata Ducha Świętego, którego przyjmujemy wraz z przebaczeniem w sakramencie pokuty. Powiedział także, że każdy kapłan, który siedzi w konfesjonale jest symbolem cierpliwości Boga, reprezentuje Boga oczekującego na powrót człowieka do zagrody ojcowskiej.

W jednym z czasopism katolickich w Polsce zamieszczono kiedyś tekst pani Zofii Rechlewskiej-Braun pt. *List z Ameryki*. Było to spojrzenie na Kościół w Polsce zza oceanu. Oto fragment tego listu: „Kościół polski, tęsknię do ciebie. Już blisko dwa lata jestem na tym kontynencie, pewnie w najbogatszym kraju świata i doświadczam różnego rodzaju tęsknot. Tęsknię do księdza siedzącego z brewiarzem w konfesjonale, może być i bez brewiarza, a może być przysypiającego ze zmęczenia i nudów, może z przemarznięcia w źle ogrzany kościół; tak, ale jest, jest i siedzi w konfesjonale i czeka na mnie. Jak przedmiot drogocennej wartości noszę w sobie wspomnienie obłączonych konfesjonałów w Wielkim Poście, przed Bożym Narodzeniem czy w zwykły pierwszy piątek. Tęsknię do zwykłych, tradycyjnych strojów duchownych na polskiej ulicy, do Mszy św. w polskim kościele, gdzie rząd małych czy dużych ministrantów, może lektorów, otacza księdza”. Takich świadectw mamy bardzo dużo, świadectw wskazujących na wagę naszej pracy w konfesjonale.

Kiedyś ks. kard. Gulbinowicz na spotkaniu z neoprezbiterami przytoczył taki przykład ze swego posługiwania o pewnym księdzu proboszczu, który miał odprawiać Mszę św. żałobną. Przed konfesjonalem ustawili się ludzie, i jak to często bywa, nie przyszli wcześniej, tylko na ostatnią chwilę, by się wyspowiadać i przyjąć na Mszy św. Komunię św. Proboszcz, widząc to wysłał kościelnego na plebanię, by sprowadził do pomocy wikariusza, który tego dnia miał wolne, ale był jeszcze na plebanii. Wikariusz na prośbę proboszcza odpowiedział kościelnemu tak: „Proszę powiedzieć proboszczowi, że ja mam wolne i nikomu tego czasu wolnego nie wolno mi zabierać” – i nie pojawił się w kościele. Proboszcz, usłyszawszy odpowiedź wikariusza, przerwał Mszę św., udał się do konfesjonału i po wyspowiadaniu wszystkich wrócił do ołtarza. Bardzo to nieciekawny przypadek.

Proszę księży, bardzo to ważne, byśmy pilnowali konfesjonału. Znalicie księdza Eugeniusza Walesiaka, proboszcza w Miliczu. On mnie często zapraszał, jeździłem do niego raz na kwartał z kazania-mi; wiemy, że zmarł podczas pielgrzymki na Jasną Górę 9 sierpnia,

idąc na Mszę św. Byłem na jego pogrzebie, a kto był, też to na pewno pamięta, że konfesjonał, w którym on posługiwał, był przyozdobiony licznymi kwiatami, po prostu tonął w kwiatach. Wspomniany już kard. Meissner, wobec pewnego gremium kapłańskiego powiedział, że jeżeli księża chcą się całkowicie utożsamiać z wiernymi, to grozi im, że się zdegradują jednie do roli pobożnych doradców, i nic więcej – a chodziło mu wtedy o znak rozpoznawczy kapłana – „dlatego warto zwrócić na to uwagę, ponieważ ludzie nieraz sobie tego życzą, czasem tacy może trochę fałszywi przyjaciele namawiają nas do tego i przyklaskują nam, gdy się do nich upodabniamy, choć swoje myślą. Idźmy za mądrością Kościoła i nośmy owe rozpoznawalne znaki: koloratkę, krzyżyk, sutannę, gdyż to również jest narzędzie ewangelizacji. Przypomina to ludziom, że ksiądz służy wartościom niewidzialnym, komuś spoza tego świata, dlatego nie traktujmy tego jako reliktu przeszłości, jako znamienia Kościoła dawnego, ale jako coś, co jest potrzebne dzisiaj”.

Proszę Księży, to tyle na temat naszej roli jako spowiednika, choć może trzeba jeszcze dodać, że w konfesjonale winniśmy się prezentować jako ojcowie duchowni, sprawiedliwi i miłosierni. Pan Bóg doskonale potrafi to łączyć, nam to połączenie miłosierdzia ze sprawiedliwością wychodzi nieco gorzej, ale jest ono potrzebne. Przypomnijmy sobie przypowieść o synu marnotrawnym: gdy powrócił do domu, zmarnowany grzesznym życiem, ojciec nie chwycił za kij, za pałkę, by go zbić za to, że roztrwonił majątek, ale go przytulił do serca i ucałował, okazał mu miłosierdzie. To jest wezwanie dla nas, byśmy byli miłosierni, ale i sprawiedliwi, a nie zbyt pobłażliwi. Powinniśmy często prosić Ducha Świętego o łaskę cierpliwości i mądrości. Ważne też jest to, żebyśmy udzielali krótkich pouczeń, także kapłanom, żeby się nie krępować. Zdarzyło mi się kiedyś, będąc we Wrocławiu na zajęciach, że poszedłem się wypowiedzieć i trafiłem na swojego ucznia, który tak się przejął, że nawet zapomniał zadać mi pokutę, tylko szybko mnie rozgrzeszył. Ja sobie później sam pokutę nałożyłem. Tak, kapłani to też normalni penitenci i powinniśmy sobie nawzajem służyć.

b) Kapłan jako penitent

Na zakończenie parę zdań na temat kapłana jako penitenta. Proszę księży, jesteśmy z tej samej gliny ulepieni, co wszyscy i potrzebujemy więcej miłosierdzia niż nasi wierni. Dlaczego? Dlatego, że Chrystus złożył w nasze ręce wielkie sprawy, a my do nich nie dorastamy. Toteż trzeba prosić o miłosierdzie Boże. Apostoł poucza: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga było owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 7). Te słowa przypomniał Papież Jan Paweł II neoprezbiterom, gdy ich święcił w 1987 r. w Lublinie. Ta moc nigdy nie płynie z nas, ale od Boga. Ludziom, którzy czasem utożsamiają naczynie ze skarbem tłumaczymy, że wartość skarbu nie zależy od naczynia, w jakim się ten skarb znajduje: czy jest ono z gliny czy z drewna, z żelaza czy ze złota, nie wpływa to na wartość skarbu. Także łaska, która płynie przez naszą posługę do człowieka nie zależy od nas, ma wartość sama w sobie, gdyż pochodzi od Boga, a my jesteśmy tylko narzędziem. Św. Paweł nazwał nas naczyniem glinianym i tak rzeczywiście jest, dlatego potrzebujemy miłosierdzia; jednak dodajmy, że spoczywa na nas obowiązek dbałości, by to naczynie, którym jesteśmy, było jak najlepsze, żeby nasze orędzie, nasza posługa przechodziła na naszych odbiorców w naczyniu uświęconym.

Następnym postulatem jest regularne przystępowanie do spowiedzi świętej. Są księża, którzy przestają się spowiadać i są bracia w naszym prezbiterium, którzy przestają odmawiać brewiarz. To może być początek dramatu. Póki kapłan się spowiada wszystko jest do wygrania, jeżeli przestaje się spowiadać, wstępuje na bardzo niebezpieczną drogę, a żeby nie być gołosłownym przeczytam fragment listu rodziców pewnego kapłana, który odszedł, a to odejście było poprzedzone rezygnacją z sakramentu pokuty. Piszą rodzice: „Ponieważ dwukrotne prośby syna zostały dotychczas bez odpowiedzi, ośmielał się zwrócić jako matka, z gorącą i bardzo pokorną prośbą o zdjęcie święceń kapłańskich syna. Wbrew naszej woli i ku naszej wielkiej rozpaczycy przeszedł do stanu świeckiego i zawarł cywilny związek małżeński. Oboje z mężem jesteśmy

starzy i chorzy, pragniemy odejść z tego świata ze świadomością, że Bóg i Kościół przebaczył naszemu synowi jego straszne grzechy. On sam pragnie bardzo pokutować za nie. Pokornie i gorąco prosimy o ratunek dla jego duszy, o co modlimy się do Jezusa Miłosiernego, prosimy o informację i odpowiedź co należy czynić, by móc wziąć cichy ślub kościelny i przystąpić w duchu pokuty do spowiedzi i Komunii św.”. To są takie dramaty i tragedie, które się dzieją wówczas, gdy przestajemy się modlić, gdy przestajemy korzystać z miłosierdzia Bożego. Pamiętajmy, że regularne korzystanie z łaski Bożego miłosierdzia i przebaczenia jest bardzo ważnym elementem naszej kapłańskiej świętości, naszego duchowego wzrastania.

4. Zakończenie

Kończąc tę refleksję na temat odpuszczania grzechów wierzymy, że doznajemy odpuszczenia grzechów, gdy z wiarą i ze skruchą przynosimy je pod krzyż, gdy przed Jezusem przyznajemy się do naszej winy i prosimy Go o przebaczenie, wtedy wszystko jest nam przebaczone. Zatem, drodzy bracia, sami z tego przebaczenia korzystajmy jak najczęściej i bądźmy też dobrymi szafarzami Bożego przebaczenia wobec naszych wiernych. Amen.

WSKRZESZENIE UMARŁYCH I ŻYCIE WIECZNE

1. Człowiek wychylony ku przyszłości doczesnej i wiecznej

Proszę Księży, przystępujemy do ostatniej konferencji, szóstej, na temat „Składu Apostolskiego” i będziemy rozważać słowa: „Wierzę w świętych obcowanie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”, zaś w Credo nicejsko-konstantynopolitańskim wyznajemy: „i oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie”.

Podczas pierwszej konferencji nasze spojrzenie skierowaliśmy ku początkom, ku Bogu, który jest *Alfą*, początkiem, który jest Stwórcą nieba i ziemi. Natomiast w konferencji szóstej, zamykającej, wychylamy się w przyszłość, ku tej przyszłości ostatecznej.

Proszę księży, modna stała się dzisiaj nauka zwaną futurologią. Jest to nauka o przyszłości, zajmująca się prognozowaniem tego, co nadejdzie, czyli przyszłości. Przy wielu rządach państw jest grupa ekspertów, których zadaniem jest właśnie przewidywanie tego, co będzie. Także Kościół ma naukę o przyszłości i to o tej przyszłości najdalszej, zwanej wiecznością; nauka ta nazywa się eschatologia, czyli nauka o rzeczach ostatecznych. Wiemy z doświadczenia, że człowiek jest istotą wychyloną w przyszłość, jest istotą żyjącą przyszłością; często myślimy o przyszłości naszej osobistej, naszych bliskich, naszej ojczyzny, o przyszłości Unii Europejskiej, przyszłości świata. Pragniemy, by ta przyszłość była lepsza niż przeszłość czy teraźniejszość, w której tkwimy. Modlimy się także o lepszą przyszłość dla Kościoła, dla Narodu i Ojczyzny, dla naszych najbliższych. Modlimy się o dobrą przyszłość na po-

czątku każdego roku kalendarzowego; gdy wybieramy się w tę noworoczną podróż, snujemy różne refleksje na temat przyszłości i zauważmy, że to myślenie o przyszłości wiąże się z różnymi naszymi oczekiwaniami. Czekamy na osoby nam bliskie, czekamy na spełnienie się otrzymanych obietnic, czekamy na osiągnięcie jakichś wartości materialnych; gdy budujemy kościoły, to czekamy na ich konsekrację; ale mamy i takie przyziemne oczekiwania, jak samochód czy wakacje, święta lub urlop. Przeróżne oczekiwania towarzyszą ludziom, ale przychodzą takie chwile, kiedy uświadamiamy sobie, iż wszystko, na co czekaliśmy, już nastąpiło, mamy już za sobą. Czy to jest słuszne przeświadczenie? Nie zupełnie, bowiem jest taka rzeczywistość, którą nazywamy ostateczną i która jest zawsze przed nami, która nas nie ominie; jest to rzeczywistość następująca po życiu ziemskim, poza granicą śmierci.

Wiemy, spoglądając na historię, że zawsze ludzie pytali i zawsze byli ciekawi, co jest za grobem, co się dzieje z człowiekiem, który zejdzie z drogi ziemskiego życia? I wiemy, że różne na te pytania udzielano różnych odpowiedzi. Niektórzy np. twierdzili, że człowiek z nicości się wyłania i do nicości powraca, uważając że zarówno narodzenie, jak i odchodzenie, śmierć, są absurdem. Gdy to mówimy przychodzi na myśl Jean Paul Sartre, filozof dwudziestego stulecia, egzystencjalista ateistyczny, który powiedział: „Absurdem jest, że się narodziliśmy i absurdem, że umieramy”, ten kierunek filozoficzny określał wprost człowieka jako byt ku śmierci – *Sein zum Tode*.

2. Naturalne argumenty za życiem wiecznym

Proszę Księżę, zanim otworzymy Księgę życia, księgę Objawienia, Pismo Święte, to możemy wskazać na naturalne argumenty za życiem wiecznym, które jako istoty rozumne możemy sformułować. Otóż, można by sformułować przynajmniej trzy takie argumenty, zwane argumentami antropologicznymi.

Najpierw argument dążenia do prawdy. W ludzką naturę wpisane jest pragnienie trwania. Człowiek nie chce być unicestwiony.

Ktoś powiedział, że cała ludzka kultura, a poniekąd wszystko, co człowiek czyni, jest obroną przed unicestwieniem, przed totalną śmiercią. W sferze poznawczej intelekt ludzki jest otwarty na pełnię prawdy o rzeczywistości, czyli o świecie, o człowieku i o Bogu; w praktyce zaś, tu na ziemi, te pragnienia prawdy są zaspokojone tylko częściowo, nikt z nas nie zna, nie osiąga pełnej prawdy tu na ziemi.

Podobnie w sferze dążenia do dobra nasza wola pragnie, tęskni za pełnią szczęścia, pełnią doskonałości, za pełnią radości, a w rzeczywistości tylko w małej części te nasze pragnienia są zaspokajane. I znów pytanie: czy te tęsknoty, pragnienia mogą być zaspokojone? Już mówiliśmy, że gdyby odpowiedzieć, że nie, to byłibyśmy takim wyjątkiem w naturze, dążylibyśmy do czegoś, czego nie ma. Duch ludzki byłby nastawiony na rzeczywistość, której nie ma. Patrząc jednak na świat, który działa precyzyjnie, celowo trzeba powiedzieć, że właśnie te tęsknoty, te pragnienia w sferze poznawczej i pożądawczej są nakierowane na wieczność, na tę pełnię życia, która jest zakryta przed naszymi oczyma tu, na ziemi.

Także argument moralny z dążenia do sprawiedliwości jest bardzo przekonujący, czytelny. Mamy w sobie zakodowane pragnienie sprawiedliwości, lecz w życiu ziemskim widzimy, co się dzieje, jedni postępują dobrze, a cierpią niewinnie latami i odchodzą, inni zaś latami czynią zło, które nie jest ukarane i też odchodzą; i co dalej? Widzimy, że tu na ziemi ani dobro nie jest nigdy w pełni wynagrodzone, ani zło nie jest właściwie i w pełni ukarane. I człowiek dochodzi do wniosku, że potrzebny jest czas wieczności, żeby to wszystko zostało wyrównane. To są takie argumenty racjonalne, naturalne, które nam wolno formułować i myśleć, że jest to pewna baza do dialogu z tymi, którzy nie wierzą czy poszukują prawdy, zawsze możemy wychodzić od tego, co nas łączy, ponieważ rozum wszyscy mamy.

Przytoczę jeszcze wypowiedź pewnego perskiego mędrca, matematyka i poszukiwacza prawdy, Omara Chajjama, który napisał tak: „Przyszedłem na świat nie wiem czemu, nie wiem skąd, jak woda, która chcąc czy nie chcąc płynie, odejść z niego nie wiem

dokąd, jak wiatr, co nad pustynią chcąc czy nie chcąc wieje, od środka ziemi poprzez siódmą bramę wzniosłem się, na tronie Saturna zasiadłem i wiele węzłów rozplątałem w tej wędrówce, lecz oparł mi się węzeł śmierci i losu człowieka”. Jest to wielka tajemnica, która zawsze ludzi niepokoiła i otwierała na poszukiwanie odpowiedzi.

3. Biblijne świadectwa o wieczności

Otwieramy Pismo Święte i oto co czytamy: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka, zdało się oczom głupich, że pomarli, zgon ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3, 1-2); „Bracia, wiemy, że kiedy nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5, 1.10). A Jezus powiedział do swoich uczniów: „Niech się nie trwoży serce wasze, wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele, gdyby tak nie było, to bym wam powiedział, idę przecież przygotować wam miejsce, a gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem” (J 14, 1-3). Te słowa często przypominamy na pogrzebach zapłakanyim ludziom, żeby obudzić nich nadzieję, że to nie koniec, że nie wszystko się skończyło. „Kto spożywa ten chleb żyć będzie na wieki” (J 6, 51), a św. Paweł: „Otóż, jeśli umarliśmy razem z Chrystusem, wiemy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć na Nim nie ma już władzy” (Rz 6, 8-9), i powróćmy raz jeszcze do Ewangelii: „To jest woła Ojca mego, aby każdy, kto wierzy w Syna miał życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 40); „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata (Mt 25, 34). Jeśli w to wierzymy, to wszystko już jest wy-

grane i chodzi o to, żeby tę wiarę przekazywać, wiarę w Jezusa, który to mówi i który na sobie pokazał, że śmierć została zwyciężona.

W ostatnim „Przewodniku katolickim” przeczytałem taką historię związaną z uroczystością Wszystkich Świętych i dniem zadusznym. Tekst opowiadał o grupie apostoelskiej na przedmieściach Madrytu, gdzie świeccy apostołowie głosili prawdę o życiu wiecznym. Do jednego z nich podeszła cyganka, kobieta myśląca, pełna doświadczeń i powiedziała mu, żeby nie opowiadał bajek, bo ona pożegnała ostatnio męża i jak przekroczył bramę cmentarza, to już nie wrócił i nie wróci, i także wielu innych ludzi, których pożegnała, też nie wrócili. Ów apostoł nie wiedział co powiedzieć, wrócił do domu i zaczął zagłębiać się w Piśmie Świętym aż natrafił na spotkanie Jezusa zmartwychwstałego z uczniami, który „przyszedł z cmentarza” i powiedział: „Pokój wam, nie bójcie się” (zob. Łk 24, 36-37), a więc jest jednak ktoś, kto z cmentarza wrócił do życia i nam ten powrót gwarantuje, jeśli tylko Mu uwierzymy: „Ja jestem zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we Mnie choćby i umarł żyć będzie” (J 11, 25-26).

4. Rzeczy ostateczne człowieka

To jest nasza Ewangelia dotycząca tego, co najdalej, tego, co w wieczności. Mówiąc o sprawach ostatecznych, rozważając o życiu wiecznym musimy dotknąć sprawy nieba, czyśćca i piekła.

a) Czyściec

Zaczynamy od czyśćca. Czyściec jest stanem tych, którzy umierają w przyjaźni z Bogiem i chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, potrzebują jednak jeszcze oczyszczenia, aby wejść do radości nieba. Księga Machabejska pochwała czyny Judy Machabeusza, który po bitwie wysłał około dwa tysiące srebrnych drachm do świątyni jako ofiarę tytułem modlitw za poległych. Była to myśl święta i pobożna, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych,

aby zostali uwolnieni z grzechów. Ten tekst często przytaczamy ludziom, żeby ich przekonać i pokazać, jak bardzo potrzebna jest modlitwa za zmarłych, która też jest wpisana w najważniejszą czynność liturgiczną, jaką jest Eucharystia. W każdej Mszy św., po przeistoczeniu, po modlitwie za papieża, za biskupa miejsca, jest modlitwa za zmarłych, za tych, którzy odeszli ze znamieniem wiary i śpią w pokoju.

Teologia katolicka orzeka, iż tylko ludzie święci na ziemi za życia, ludzie zbliżeni do świętości samego Chrystusa idą wprost do obcowania z Bogiem, natomiast większość ludzi, nie doszedłszy do świętości za życia, zostaje zaskoczona przez śmierć w stanie niedoskonałym i wielu ludzi grzesznych po skrusze i żalu wyrażonym jeszcze na ziemi wstępują w progi wieczności z brakiem pełnej świętości, a nic, co nie jest w pełni święte nie może wejść do nieba, potrzebuje oczyszczenia. I właśnie to oczyszczenie – jak Kościół uczy – ma miejsce w czyśccu. Jeśli możliwe jest oczyszczanie ścieków na ziemi, będące wynalazkiem człowieka, to o ileż Bardziej Bóg, poprzez czyściec, jest w stanie wybielić człowieka z brudu grzechu i nałożyć na niego szatę zbawienia.

b) Piekło

Proszę księży! Dziś niechętnie o piekle mówią zarówno teologowie, jak i duszpasterze. Rzadko ten temat pojawia się w refleksji teologicznej, a nawet poważni teologowie ośmielają się mówić o pustostanach w piekle, twierdząc, że nie można rzeczywistości piekła pogodzić z Bożym miłosierdziem, z tym przeświadczeniem, że Bóg jest miłością. Jezus jednak mówił otwarcie: „Idźcie precz przekłęci w ogień wieczny” (Mt 25, 41). Piekło nie jest miejscem, jest stanem, konsekwencją ludzkiej wolności. Ściśle biorąc, to nie Pan Bóg nas karze piekłem, lecz człowiek sam siebie może na nie skazać, jeśli wzgardzi Bogiem. Bóg nie chce uszczęśliwiać nas wbrew naszej woli. Potępiony jest swoim własnym katem, sam przez wolny wybór skazuje się na piekło. Ludzie potępieni też zmartwychwstaną, ale będą oddzieleni od ludzi dobrych, jak to wyraźnie jest po-

wiedziane w Piśmie Świętym. I raz jeszcze powtórzmy: to nie Bóg ich wyłącza, Bóg zawsze przyzywa, ale człowiek sam, jako istota wolna chce być poza Bogiem, bo chce być wolny, ale źle z tej wolności korzystając, może zakończyć tragicznie. Piekłem zatem nie jest karzący Bóg, ale człowiek, który odmawia miłości, który odrzuca Boga. Kościół nigdy nie orzekł kto został potępiony, przeciwnie, ogłasza błogosławionych i świętych.

c) Niebo

Proszę księży, naszą ojczyzną jest niebo, niebieska ojczyzna, zwana też domem Ojca, niebieskim Jeruzalem: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie nie pojęło, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9); „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma, i miasto święte, Jeruzalem nowe ujrzałem [...]; I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21, 1-5). Pamiętam, jak donośnie zabrzmiały one na placu Piłsudskiego w Warszawie, gdyśmy celebrowali Mszę św. za ofiary katastrofy smoleńskiej, odczytane przez któregoś z aktorów, a usłyszeli je go politycy, prezydent, premier i wszyscy pogrążeni w żałobie. „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach usłyszą głos Jego, a ci, którzy pełnili dobre czyny pójdą na zmartwychwstanie życia, a ci, którzy pełnili złe czyny, na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 28). „Zbrodniarzu – czytamy w 2 Księdze Machabejskiej – odbierasz nam to obecne życie, król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego” (2 Mach 7, 9).

Drodzy bracia, sobie i innym, szczególnie przy okazji Wszystkich Świętych i wspomnienia wiernych zmarłych przypominamy tę tajemnicę świętych obcowania, ten dialog, wymianę darów między Kościołem zbawionych w niebie i nami ziemianami, którzy jesteśmy Kościołem wędrującym i między Kościołem, który się oczyszcza

w czyśćcu. Wierząc, że niebo nam pomaga, wyciągamy dłonie do Pana Boga przez pośrednictwo naszych świętych, a szczególnie przez Matkę Bożą, która jest czczona i jest proszona o pomoc, i są znaki czytelne, że nam pomaga; ileż teraz ludzi się modli do Pana Boga o łaskę za pośrednictwem Papieża Jana Pawła II.

Z kolei, my ziemianie możemy pomagać tym, którzy się oczyszczają w czyśćcu. Kościół ma naukę o odpustach, odprawiamy Mszę św., aplikujemy intencje za zmarłych, to jest ta ważna pomoc, która może być niesiona z ziemi tam, do tych, którzy tęsknią za oglądaniem Bożego oblicza. Może jeszcze przytoczę tekst św. Augustyna o wieczności: „Tam wszystkie dni stają się równocześnie, nie przychodzą, ani nie odchodzą, ani też nie zaczyna się jeden, gdy drugi kończy, wszystkie trwają bez końca równocześnie, a życie, do którego należą nie ma końca”.

5. *Preparatio ad mortem*

Drodzy bracia, na zakończenie chcę jeszcze przypomnieć, że była taka opcja w dziejach filozofii, kiedy filozofię rozumiano jako przygotowanie do śmierci – *praeparatio ad mortem*. I możemy powiedzieć, że jest to słuszna intuicja, że nasze życie powinno być takim przygotowaniem do odejścia, do śmierci, bo tutaj nie mamy domu stałego zameldowania, tylko dom tymczasowego zameldowania, a dom prawdziwy, wieczny, niezniszczalny, w którym ludzie nie chorują, nie kłócą się, nie zabijają i w którym nie umierają, ten dom jest przed nami, w wieczności, do tego domu odeszło już wielu naszych braci kapłanów. Trzeba całe życie przygotowywać się na to spotkanie i trzeba wypraszać sobie łaskę dobrego odejścia.

Pamiętam pewną studentkę, która przysłała do mnie, gdy byłem rektorem, prosić o zwolnienie z zajęć, gdyż była przewodnikiem wycieczek i chciała pojechać z wycieczką. Zapytana, gdzie ostatnio była, odpowiedziała, że we Francji, gdzie miała przykre, ale zarazem wielkie doświadczenie, ponieważ jeden z uczestników tej wycieczki zmarł na skutek zawału. Zobaczyła po raz pierwszy w życiu konającego człowieka. A potem przeżyła jeszcze wszystkie kłopo-

ty ze sprowadzeniem jego ciała do ziemi ojczyściej. To wspomnienie zakończyła słowami: „Powiedziałam sobie wtedy, i do dzisiaj powtarzam, że najważniejsze jest to, żeby dobrze umrzeć”.

Zakończmy wspomnieniem związanym ze śmiercią ks. prof. Majki, którego większość za nas znała. On długie lata swego życia modlił się właśnie do św. Józefa, swego patrona, o dobrą śmierć. Kiedyś na podwórku seminaryjnym podczas przechadzki powiedział mi, że modli się o to, by umrzeć na zawał, żeby nie być nikomu ciężarem, żeby umrzeć nagle. Pod koniec życia najpierw miał zawał serca, a potem zachorował na raka przełyku i był karmiony przez siostry pokarmami płynnymi. Wystraszył się, bo studiował też medycynę i był świadom różnych konsekwencji swej choroby; nadal jednak modlił się o śmierć łagodną. I co się stało? 19 marca, w uroczystość św. Józefa, AD 1993 (byłem wtedy rektorem), odprawialiśmy Mszę św. w seminarium, której przewodniczył i głosił homilię solenizant bp Józef Pazdur. Następnie udaliśmy się na śniadanie, czekając na ks. Majkę, który zwykle o wpół do ósmej odprawiał Mszę św. u sióstr. Minęła godzina ósma, wpół do dziewiątej – a jego nadal nie było. Wówczas udaliśmy się do jego mieszkania: leżał martwy w łóżku. Proszę księży, wyprosił sobie u patrona dobrej śmierci godne odejście w dzień swoich imienin, w uroczystość św. Józefa. Dlatego i my dbajmy o to, by wyprosić sobie takie dobre, godne odejście. Amen.

CZYM JEST WIARA?

1. Powołani do szerzenia wiary

Są takie sytuacje w naszym życiu, w których się przedstawiamy, kim jesteśmy, albo też sytuacje, kiedy przedstawiamy naszym gościom ludzi, którzy nam towarzyszą. Św. Paweł dzisiaj się przedstawia w swoich pierwszych słowach Listu do Tytusa, mówi tak: „Paweł, sługa Boga i apostoł Jezusa Chrystusa posłany do szerzenia wśród wybranych Bożych wiary i poznania prawdy wiodącej do życia w pobożności w nadziei życia wiecznego, jakie przyobiecał przed wiekami prawdomówny Bóg, a we właściwym czasie objawił swe słowo przez nauczanie powierzone mi z rozkazu Boga zbawiciela naszego” (Tt 1, 1-3).

Z woli Chrystusa, drodzy bracia, i my jesteśmy obdarzeni podobnym powołaniem co św. Paweł. Każdy z nas jest sługą Boga i apostołem Jezusa Chrystusa posłanym do szerzenia wśród ludzi wiary i prawdy wiodącej do życia w pobożności. Jesteśmy posłani, by szerzyć wiarę, by głosić prawdę o zbawieniu. Gdy Apostoł o tym mówi, mamy okazję, żeby sobie przypomnieć czym jest wiara. Pytanie jest bardzo proste, ale z odpowiedzią nie jest tak łatwo. Czym zatem jest wiara rozumiana integralnie?

2. Trzy elementy wiary integralnej

Ojciec Święty Benedykt XVI po ogłoszeniu Roku Wiary rozpoczął cykl katechez środowych, w których uwydatnia różne rysy wiary. Także, gdy był w Polsce w maju 2006 r., gdy odbywał pielgrzymkę pod hasłem „Trwajcie mocni w wierze”, na poszczególnych

etapach tej pielgrzymki mówił nam o wierze, co to znaczy wierzyć. W oparciu o jego refleksje możemy przypomnieć, że w wierze tej integralnej, właściwie pojmowanej, są takie trzy elementy.

a) Przyjęcie objawionych prawd wiary (czynnik obiektywny)

Element pierwszy stanowią prawdy wiary, będące treścią wiary. Są one objawione, zawarte w Piśmie Świętym, zebrane i usystematyzowane przez Kościół w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*. Ten sektor wiary możemy objąć pytaniem: w co wierzę, w co wierzymy? Jest to tzw. obiektywny wymiar wiary. W seminarium, gdy zdawaliśmy egzaminy z różnych działów teologii, pytano nas o prawdy wiary, jakie Kościół podaje do wierzenia. Ważną rzeczą jest to, byśmy te prawdy wiary, prawdy objawione przyjmowali w całości, a nie wybiórczo, a wiemy, że dzisiaj niektórzy ludzie mają z tym kłopot.

b) Osobista więź z Panem Bogiem (czynnik subiektywny)

Drugim czynnikiem w naszej wierze, czynnikiem subiektywnym jest moja osobista więź, moja życiowa więź z Panem Bogiem i nazywamy ją modlitwą. Tu pojawia się pytanie: w kogo i komu wierzę? Ojciec Święty Benedykt XVI przypominał nam, że to jest właściwie ważniejszy wymiar wiary, aniżeli ten pierwszy: ważniejsze jest to komu wierzę, aniżeli w co wierzę. Ta pierwsza sfera, pierwsza część, czyli uznawane prawdy wiary, mają nas prowadzić do tej drugiej części, a więc do osobistego kontaktu z Panem Bogiem. Myślenie i mowa o Panu Bogu mają przechodzić w myślenie i mówienie do Pana Boga, mowa serca do Pana Boga, to jest modlitwa – „Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę” (J 15, 4) – mówi Chrystus.

c) Posłuszeństwo Panu Bogu

Trzecim czynnikiem jest posłuszeństwo Bogu. Mam się wewnętrznie przekształcać w człowieka podobnego do Chrystusa,

człowieka, który służy, człowieka dla drugich. W katechezie, którą wygłosił Papież przed modlitwą „Anioł Pański”, a transmitowaną przez telewizję *Trwam*, przypomniał o dwóch ubogich wdowach, nawiązując do niedzielnych czytań liturgicznych; uboga wdowa z Sarepty Sydońskiej podzieliła się z prorokiem Eliaszem bardzo skromnym pożywieniem, chlebem i oliwą, które miała dla siebie i dla swego syna; i druga wdowa ewangeliczna, którą Jezus zauważył w świątyni, gdy wrzuciła do skarbony dwa pieniążki; wrzuciła wszystko co miała na swe utrzymanie, a nie to, co jej zbywało, to, co było dla niej skarbem całego życia. Ojciec Święty zwrócił uwagę na to, że w obydwu przypadkach był to czyn wiary, który przybrał kształt czynu miłości. Papież podkreślił, że wiara dojrzała musi się wyrażać w miłości, wynika to zresztą ze słów św. Jakuba: „Wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2, 14). Ten trzeci czynnik, ten trzeci wymiar wiary jest bardzo ważny.

Byłem kiedyś na pogrzebie księdza proboszcza, który pochodził z moich stron, A pracował w Chrzanowie na Śląsku. Uważnie przysłuchiwałem się nie tylko homilii, ale także przemówieniom przed ostatnim pożegnaniem. Przewodniczący Rady Parafialnej w swoim wspomnieniu przypomniał taki epizod z życia zmarłego proboszcza, jak to w zimie podczas mrozów dowoził taczkami węgiel z plebanii do pewnej chorej osoby, emerytki. Nie mówił o wygłoszonych przez niego kazaniach, nie mówił o nabożeństwach, które odprawiał, ale opowiedział o tym fakcie, i tak w pamięci wiernych ów kapłan pozostał jako ten, który potrafił łączyć wiarę z miłością.

Drodzy bracia, możemy się zapytać, w której sferze ludzie mają najwięcej trudności? Najmniej, z pewnością, w sferze pierwszej. Ten pierwszy etap wiary jest stosunkowo łatwy, trudności dopiero przychodzą w sektorze drugim i trzecim. Jeżeli niektórzy ludzie świeccy czasem podważają pewne prawdy wiary, które znajdują się w pierwszym sektorze, to nie dlatego, żeby mieli kłopoty z ich rozumieniem, ale z tego tytułu, że mają kłopoty z ich stosowaniem. Np. ktoś, kto popełnia nagminnie grzechy nieczyste w małżeństwie czy poza małżeństwem, to będzie atakował, podważał prawdę

o obowiązku zachowania przykazania nie cudzołóż. Tak więc, te kłopoty są raczej mniej intelektualne, a raczej wynikają z praktycznego życia. Ta sfera trzecia jest najtrudniejsza, posłuszeństwo Bogu, życie z wiary to jest życie w miłości.

3. Zgorszenie, upomnienie i przebaczenie w kapłańskiej posłudze

W drugiej części zatrzymajmy się krótko nad przesłaniem dzisiejszej Ewangelii. Są tu trzy wątki do zauważenia; wątek zgorszenia, upominania i przebaczenia.

Najwięcej Kościołowi szkodzą zgorszenia duchownych. To nie wierni świeccy rozbijali Kościół, robili to zazwyczaj duchowni. Ludzie latami opowiadają o księżach, którzy spowodowali zgorszenie. A czym najczęściej gorszymy drugich? Pożądliwością oczu, czyli naszą pazernością na dobra materialne, pożądliwością ciała, czyli nieczystością różnego rodzaju, pijaństwem, to jest zależność ducha od ciała oraz pychą żywota, brakiem pokory. A Pan Jezus mówi: „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia, lecz biada temu, przez którego one przychodzą” (Łk 17, 1).

Tu, na Dolnym Śląsku, czasem w kręgach kapłańskich jest wspomniany ks. Marek Irla, który odprawiając Mszę św. zdjął z siebie szaty kapłańskie zostawiając je przy ołtarzu i wyszedł z kościoła jako cywilny człowiek, prosząc, żeby już nie mówić na niego „ksiądz”. Ludzie pamiętają takie zgorszenia publiczne, a takich zgorszeń możemy wiele wyszukać. Proszę księży, pamiętajmy, że jesteśmy posłani nie po to, żeby gorszyć, ale żeby ludzi prowadzić do Chrystusa.

Drugi wątek, to upominanie. Pan Jezus mówi: „Jeśli brat twój zawini, upomnij go i jeśli żałuje, przebacz mu” (zob. Mt 18, 15). Nie wolno źle rozumieć solidarności kapłańskiej, a źle ją rozumiemy, gdy np. kryjemy słabości naszych kolegów, żeby się nikt nie dowiedział, albo boimy się powiedzieć, żeby nie stracić kolegi, albo żeby go nie urazić. Jest potrzebne tutaj braterskie upomnienie, które jest życzeniem Chrystusa: „Jeśli brat twój zgrzeszy, upomnij

go”. Sami też, drodzy bracia, umiejmy przyjmować upomnienia, nie obrażajmy się, nie traćmy kolegów, którzy nas upominają. Czasem doświadczamy, że ktoś, komu zwracamy uwagę, w swoim majestacie się obraża i potem trudno go na nowo pozyskać do grona przyjaciół. Tak więc z jednej strony braterskie upominanie, z szacunkiem, z miłością, nie z pozycji wyższości, a równocześnie życzliwe przyjmowanie uwag kolegów.

I wreszcie sprawa przebaczenia. To wiemy od czasów seminarium: wszystkim wszystko przebaczajmy; nie ma takich spraw, których by nie można było przebaczyć.

4. Zakończenie

Kończymy naszą refleksję przypomnieniem końcowego fragmentu dzisiejszej Ewangelii: „Apostołowie prosili Pana: przymnóż nam wiary” (Łk 17, 5). Ta prośba potwierdza to, że wiara jest z jednej strony darem, łaską, o którą trzeba prosić, ale jest także zadaniem, które na nas spoczywa, byśmy ją pogłębiali, wyznawali, celebrowali. Tak więc, dar, łaska i zadanie. Dlatego w dzisiejszej Eucharystii, gdy Jezus do nas przybędzie, powtórzmy w cichości serca tę modlitwę, tę prośbę Apostołów: Przymnóż nam wiary. Amen.

SŁUDZY NIEUŻYTECZNI JESTEŚMY

1. Proegzystencja Chrystusa wzorem dla Jego uczniów

Bardzo trudny był los służących w czasach Pana Jezusa. Sługa, który cały dzień orał, albo też cały dzień pasał owce czy inne zwierzęta, i gdy zmęczony wracał wieczorem do zagrody, gdzie mieszkał, był zobowiązany przygotować ucztę dla swego pana i panu przy stole usługiwać. Stąd też Ewangelia dzisiejsza może się niektórym ludziom nie podobać, zwłaszcza tym, którzy nie chcą służyć, tylko chcą być obsługiwani. A Pan Jezus właśnie takie słowa powiedział po to, by nam przypomnieć, że wszyscy winniśmy się czuć sługami i powinniśmy żyć dla drugich, i sam dał nam przykład służenia. Teologia nazywa tę postawę Jezusa proegzystencją, czyli życiem, bytowaniem „dla”, dla Boga i dla człowieka. Chrystus nie był dla siebie, ale żył dla Ojca i żył dla nas, dla ludzi.

Nas też zobowiązał, byśmy nie żyli dla siebie, ale jako słudzy żyli dla Boga i dla drugich ludzi. Często powtarzamy te słowa, które Pan Jezus wypowiedział do uczniów wtedy, gdy się dowiedział, jak w drodze rozmawiali o tym, kto ma być największy spośród nich i gdy matka synów Zebedeuszowych prosiła o miejsca godne przy Chrystusie. Wtedy wygłosił te słynne słowa, że „Kto chce być między wami pierwszy, niech będzie waszym sługą na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, żeby mu służono, ale by służyć i życie swoje oddać na okup za wielu” (Mt 20, 25-28). A więc, jesteśmy sługami Boga, mówimy za słowami Pisma, że jesteśmy sługami słowa Bożego, sługami sakramentów i trzeba to powiedzieć, że także jesteśmy powołani, by być sługami człowieka i przez to zdobywać sobie wielkość, pierwszeństwo w Kościele, pierwszeń-

stwo przez służbę. Wiemy, że to się klęczy z naszą naturą, która zraniona grzechem pierwotnym dyktuje nam, by drugimi rządzić, by drugimi kierować, a Jezus poleca nam służyć. Właśnie nie wtedy jesteśmy wielcy, gdy kierujemy, rozkazujemy, gdy rządymy, ale gdy służymy i w tym jest nasza wielkość, gdy służymy w duchu ewangelicznym.

2. Kapłaństwo służebne – całkowite poświęcenie siebie Ludowi Bożemu

Drodzy bracia, Kościół przypomniał nam w ostatnich dokumentach, np. w dekrecie II Soboru Watykańskiego II o posłudze i życiu prezbiterów *Presbyterorum ordinis*, a także w *Pastores dabo Vobis*, naszego wielkiego Papieża Jana Pawła II, że kapłaństwo jest służebne. Mamy tutaj sobie czasem wiele do wyrzucenia, bo nasza służba wobec naszych braci jest nieraz różna. Księża jako dziekani, przyjmują czasem delegacje z różnych parafii swojego dekanatu. I przychodzą ludzie z pretensjami, z żałami wobec kapłanów, swoich proboszczów, że zostali przez nich źle potraktowani w kancelarii czy w innych okolicznościach. Czasem te żale są przesadzone, wydumane, ale niekiedy musimy się uderzyć w piersi i powiedzieć, że dajemy ludziom powód do takich żalów.

Drodzy bracia, my często trzymamy z ludźmi dostojnymi, czasem zapraszamy do stołu, na spotkania, ludzi znakomitych, tzw. notabli, ludzi z samorządów, a trzeba nam rozważyć, czy przypadkiem za mało nie patrzymy na ludzi biednych i chorych. Wzorem jest św. Wawrzyniec, który gdy miał wydać skarby Kościoła ówczesnej władzy, wówczas wskazał na chorych i biednych, mówiąc że oni są rzeczywistym skarbem Kościoła. Drodzy bracia, musimy pod tym względem bardzo pilnować się, żeby tutaj wszystko było w porządku. Patrząc na historię trzeba powiedzieć, że Kościół zawsze przegrywał, kiedy trzymał się kłamki bogatych, przywódców, dygnitarzy, a nigdy nie przegrywał, gdy trzymał z prostym ludem.

Gdy bp Wyszyński w latach powojennych został mianowany biskupem lubelskim, wtedy podobno odbył się taki wielki pochód

kościelny, procesja, orszak, który przemierzał z KUL-u przez Krakowskie Przedmieście do katedry lubelskiej i potem w czasie obiadu, gdy przemawiał bp Stefan Wyszyński, to miał powiedział księżom tak: „Proszę księży, widzieliście ogromne tłumy, które nam towarzyszyły. Jeżeli będziemy z tymi ludźmi trzymać, będziemy wygrywać, trzymać, to znaczy służyć, jeśli im będziemy służyć, będziemy po ich stronie, to będziemy wygrywać”.

Dlatego, drodzy bracia, tak ważne jest to nasze bezinteresowne oddawanie się każdego dnia na nowo naszym wiernym. Nie jesteśmy ich panami, dlatego nie traktujmy ich obcesowo. Czasem jesteśmy zmęczeni, zagonieni, mamy coś ważnego wykonać, i kiedy wówczas ktoś do nas przychodzi, musimy się wówczas uzbroić w cierpliwość, żeby go nie odtrącić, żeby mieć czas dla niego. Jest to bardzo potrzebne, tym bardziej, że ludzie dzisiaj doświadczają różnych poniżeń w urzędach. Szczególnie w czasach komunistycznych urzędy były miejscami poniżania, np. biura paszportowe były tymi miejscami, gdzie ludzi upokarzano. Dzisiaj z kolei zawitała i dominuje przesadna administracja. Kiedy np. piszemy jakieś projekty, do których nas zachęcał ks. kanclerz, to trzeba wszystko dokładnie wypełnić. Jak się tam czasem nie zgadza jedna kreska czy kolor atramentu, to taki projekt jest natychmiast odrzucony, nawet bez czytania. Ludzie się skarżą na administrację, na przerost administracji, na to, że są odsyłani „od Annasza do Kajfasza”, że tak często są poniżani. Dlatego przychodzą do nas w nadziei, że my ich uszanujemy. Dlatego trzeba to uszanować, czuć się sługą nieużytecznym.

3. Pokora – postawą kapłana służącego

Pan Jezus kończy dzisiejsze pouczenie: „Słudzy nieużyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (zob. Łk 17, 7-10). Takie słowa za Panem Jezusem może powtórzyć jedynie kapłan pokorny, kapłan, który patrzy na siebie w prawdzie, pokora bowiem oznacza patrzeć na siebie w prawdzie, a nam czasem tej pokory brakuje.

Swego czasu podczas sympozjum teologicznego na KUL-u powieszono plakat, na którym był temat tego sympozjum, miejsce obrad, natomiast obraz przedstawiał dzieci stojące na górze, która oddzielała Pana Jezusa od poszukujących Go teologów z dłońmi przy czołach. Przekaz, jaki niósł ów plakat był m.in. taki, że dzieci w swej prostocie i ufności mają mniejszy problem z odnalezieniem Jezusa niż mądrzy teolodzy. To się po prostu nie spodobało niektórym teologom, którzy uważali, że już wszystko wiedzą i dlatego kazali ten plakat szybko ściągnąć, bo uważali, że to on dla nich policzkiem.

Moi drodzy, gorszymy się takimi postawami, takich teologów nie popieramy; nie zachwycamy się tymi, którzy napiszą jakiś artykuł i już nie chcą rozmawiać, bo uważają się za wielkich publikatorów, wielkich teologów. Ale czasem i nam taka postawa grozi, dlatego, żeby się móc uznawać za sługę i za Jezusem powtórzyć: „Słudzy nieużyteczni jesteście”, jest wymagana pokora, to poczucie prawdziwe rzeczywistości.

Na zakończenie przykład z naszego wrocławskiego podwórka. Już nie wszyscy pamiętają, ale ks. Wiesław Migdał na pewno pamięta, że pracował na portierni taki niedoszły ksiądz. Skończył studia teologiczne, ale pewne obawy, a może i skrupuły sprawiły, że nigdy nie przyjął święceń, choć miał wielką świadomość wielkości kapłaństwa. Był więc furtianem, potem jakiś czas bibliotekarzem, a w końcu poszedł do najbiedniejszych. Było to stanie wojennym, wtedy to zostawił te urzędy kościelne i poszedł do biednych. Związał swoje życie z towarzystwem imienia św. Brata Alberta. Ostatnio dowiedziałem się, że obecnie, już jako starszy pan, mieszka z dwoma alkoholikami, aby pomagać tym zranionym przez nałóg ludziom. To jest przykład wielkiej pokory, tego uniżenia, tego przyjęcia postawy sługi.

Drodzy bracia, w tekstach liturgicznych, w niektórych oracjach jest mowa o tym, żebyśmy głosili słowo Boże odważnie – o czym mówiliśmy poprzednio – ale i pokornie. Odważnie, bo za nami stoi Chrystus, to nie jest nasza mądrość, to nie jest nasze słowo, to jest słowo wyjęte z Jego ust, a my tylko użyjemy Jezusowi naszych

ust, żeby to słowo powtórzyć, żeby je potwierdzić. Z drugiej jednak strony potrzebna jest też pokora w głoszeniu słowa, bo jesteśmy glinianymi naczyniami. Ilu jest alkoholików wśród księży, jakie są problemy, to wiedzą nade wszystko biskupi, ale też i wy, bo macie kolegów dotkniętych tym problemem; nie brakuje ich też w diecezji świdnickiej. To są takie nasze upokorzenia, że mimo takich wzniosłych zadań, jakie mamy podarowane w święceniach prezbiteratu, to do nich nie dorastamy i dlatego potrzebujemy Bożego Miłosierdzia.

4. Zakończenie

Drodzy bracia, gdy dzisiaj słyszymy Ewangelię o sługach i o potrzebie bycia sługą człowieka i o potrzebie powtarzania: „Sługami nieużytecznymi jesteśmy, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”, chciejmy prosić Jezusa, Sługę nas wszystkich, największego Sługę jaki się pojawił na ziemi, aby nam podarował łaskę służenia, służenia Bogu i człowiekowi. Amen.

POSTAWA WIARY, WdziĘCZNOŚCI, MODLITWY, PRACY I RADOŚCI

1. Wstęp

W naszym życiu ziemskim są początki i są zakończenia. To dzieło, które ma na imię „rekolekcje święte” też miało swój początek przed trzema dniami, a dzisiaj ma swoje zakończenie. Od tego ołtarza wyruszymy w dalsze życie do naszych zadań, do naszej posługi kapłańskiej. Pytamy się: w jakim stylu będziemy dalej prowadzić to dzieło naszego duszpasterstwa? Myślę, że w czasie tych rekolekcji Duch Święty wiele nam podpowiedział, ale w tym końcowym momencie, gdy sprawujemy Eucharystię zamykając naszą drogę rekolekcyjną chcemy jeszcze przyjąć natchnienie z Bożego Słowa, które jest na tej Eucharystii głoszone.

2. Wiara jako dar i zadanie w życiu kapłańskim

Epizod ewangeliczny dzisiaj zakończył się słowami Jezusa: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 17, 19). Jezus pochwalił wiarę Samarytanina, który jako jeden z dziesięciu, którzy doznali oczyszczenia wrócił, by podziękować. Tych dziesięciu zostało tylko oczyszczonych; owszem, otrzymali dar zdrowia, dar uwolnienia od trądu, ale zabrakło im gestu dziękczynienia za to, co od Jezusa otrzymali. Ten jeden, dziesiąty, został i oczyszczony, i uzdrowiony. Nasza posługa, która jest przed nami, powinna się dalej toczyć w postawie wiary, może większej niż dotąd, bo wiemy, że wiara nie jest czymś gotowym, jest darem, o który się modlimy i jest także, jak mówiliśmy, zadaniem, które wymaga od nas wysiłku i zaangażowania.

Kardynał Bolesław Kominek, gdy chciał o jakimś księdzu powiedzieć komplement, to nie mówił, że to jest dobry ksiądz, tylko zwykł mawiać: „to jest ksiądz wierzący”. A zatem, wiarą winniśmy promieniować, tą wiarą integralnie rozumianą, o czym mówiliśmy, promieniować nią na okrągło, nie tylko przy ołtarzu, na ambonie, w konfesjonale, ale przez całe nasze życie, dzień po dniu. Prezbiterem, służą Bożym bowiem jesteśmy cały czas.

Popatrzymy na św. Józefa i na Matkę Najświętszą, na ludzi z najbliższego otoczenia Pana Jezusa, którzy kroczyli drogami wiary. Maryja usłyszała pochwałę od swej krewnej Elżbiety: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana” (Łk 1, 42), a św. Józef, gdy został przez Anioła napomniany, by nie zostawiał Maryi, by zrezygnował z zamiaru opuszczenia Jej, postąpił tak, jak mu Anioł powiedział. Pozostał przy Maryi, okazał się posłuszny Panu Bogu, tak jak Maryja. Mówiliśmy, że centrum, istotą wiary jest posłuszeństwo Panu Bogu: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”, wiara bowiem przynosi nam uzdrowienie. Proszę księży, niech właśnie postawa wiary towarzyszy nam w dalszej pracy, w naszej posłudze na żniwie Pańskim.

3. Wdzięczność wobec Boga i ludzi przymiotem kapłana

Jeden z dziesięciu oczyszczonych powrócił do Jezusa, by podziękować. Jakże ważna jest postawa wdzięczności, jak to wynika z dzisiejszego epizodu ewangelicznego. Przed Ewangelią był aklamacja z 1 Listu św. Pawła do Tesaloniczan: „Za wszystko dziękujcie Bogu, taka jest bowiem wola Boża względem was w Jezusie Chrystusie” (1 Tes 5, 18). Dziękowanie jest przymiotem ludzi szlachetnych: *grati estote* – bądźcie wdzięczni. Dobrzy księży, mądrzy księży dziękują Bogu i często dziękują też ludziom; nie tylko proszą, nie ogłaszają potrzeb, nie wołają o pieniądze, ale dziękują: za modlitwę, za wsparcie duchowe, dziękują za świadectwo wiary, dziękują za zachowanie Bożych przykazań; dziękują też

za wsparcie materialne, bo przecież wszyscy w jakiś sposób żyjemy z dobroci naszych wiernych, którym służymy.

Co nam utrudnia bycie wdzięcznym? Utrudnia to, co utrudnia też praktykowanie innych cnót, a mianowicie nasz egoizm, nasza miłość własna. Wielki kłopot z dziękowaniem mają ci, którzy się uważają za najmądrzejszych, za najbardziej zasłużonych, a wiemy, że właśnie diabeł jest tym, kto nie potrafi dziękować i dlatego złe duchy opuściły niebo, żeby nie dziękować Panu Bogu, żeby nie oddawać Panu Bogu uwielbienia. Tak więc, aby umieć dziękować, trzeba być pokornym; a mamy tyle motywów do wdzięczności: za to, że jesteśmy, że otrzymaliśmy dar życia, bo mogło nas nie być, a jesteśmy; za to, że Pan Bóg wybrał nam taki czas życia na ziemi, a nie inny; za to że obdarzył nas godnością dzieci Bożych na chrzcie świętym, a potem dodał do tego daru jeszcze dar powołania kapłańskiego.

Drodzy bracia, należy dziękować za nasz dom rodzinny; jesteśmy już starsi i w większości nie mamy już rodziców na tej ziemi, ale niesiemy wspomnienia rodzinnego domu w naszych sercach i to traktujemy jako wielkie wiano, wielki skarb, który zabraliśmy z domu rodzinnego, od mamy, od taty, od rodzeństwa. I trzeba za to dziękować, że mieliśmy taki a nie inny dom rodzinny, takich a nie innych rodziców i to nie jeden raz dziękować; niech to nasze dziękowanie się rozszerza na całe nasze życie. Dziękować trzeba także za naszych przyjaciół, za ludzi, których spotkaliśmy, za to że jesteśmy w Kościele powołani do tak ważnych zadań, że możemy świadczyć o Ewangelii, że możemy z prawdą na ustach stawać przed człowiekiem. To jest wielkie wyróżnienie dla nas, że możemy być przy ołtarzu i celebrować tajemnice naszej wiary, której nie pojmujemy, bo tajemnica ma to do siebie, że nie może być ogarnięta naszym ludzkim rozumem. I tu właśnie jest nam potrzebna wiara, żeby uwierzyć w to, co jest mówione, co mówi do nas Pan Bóg. Właśnie to są te motywy dziękczynienia za te wielkie wyzwania, które nas spotkały ze strony Pana Boga, za ludzi, za wszystko, nawet i za krzyże, za cierpienia, bo czasem krzyże są po to, żeby nas obudzić z jakiegoś marazmu, żebyśmy pamiętali, iż jesteśmy ograniczeni,

że nie wszystko możemy załatwić, rozwiązać, że jest nam potrzebny Pan Bóg.

4. Umiejętne połączenie modlitwy i pracy kluczem do duchowego wzrostu i przezwyciężenia marazmu

Drodzy bracia, niech postawa wiary, postawa wdzięczności będzie drogą naszego życia, a dodajmy jeszcze postawą Józefowego *ora et labora*. Św. Józef był człowiekiem milczenia, człowiekiem modlitwy i człowiekiem pracy. Podobną drogą, drogą rozmodlenia i drogą czynu, drogą pielęgnowania, wychowywania swojego Syna, kroczyła Maryja. Jest to bardzo ważne wskazanie, aby na naszej drodze kapłańskiego posługiwania była i modlitwa, i praca. Modlitwa, czyli ten czas, kiedy nabieramy mocy, by potem działać, by potem rozmawiać, by cierpieć, by podejmować różne decyzje, jak to miało miejsce w życiu Jana Pawła II, to piękne zgranie *ora et labora*, kontemplacji i aktywizmu.

Proszę księży, mówiąc o postawie modlitwy i aktywnego czynu, dbajmy też o to, żeby nas czasem nie dopadł marazm, takie wypalenie zawodowe, jak to dzisiaj się mówi w psychologii, również i nam grozi takie zmęczenie się kapłaństwem. Jest to coś niedobrego, co trzeba przezwyciężać, przekraczać, by nie dać się opanować zniechęceniu, które przychodzi w obliczu niepowodzeń. Tu też św. Józef właśnie, jako człowiek pracy, przychodzi nam z pomocą i zachęca, żebyśmy to, co robimy, robili jak najlepiej. Drodzy bracia, przypominamy czasem naszym wiernym słowa św. Jose Maria Escriva, który powiedział, że zło się wtedy panoszy, gdy ludzie dobrzy są bierni. Dlatego potrzebne jest zaangażowanie, przekraczanie marazmu zniechęcenia, śpiewanie Panu pieśni nowej każdego dnia, by z nową wiarą, z nową nadzieją, z nową miłością ogarniać Pana Boga, ogarniać Kościół.

5. Radość – skutecznym nośnikiem Dobrej Nowiny

Proszę księży, na końcu jeszcze powiedzmy, że nasza posługa kapłańska powinna się kroczyć drogą radości. O tym również przypominał nam Papież, mówiąc smutny święty, to żaden święty, smutny kapłan, ponury, to też nie najlepszy kapłan, dlatego właśnie potrzebna jest radość. Tę radość widzimy u Maryi: „I raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim” (Łk 1, 47). Z pewnością i św. Józef był człowiekiem wielkiej pogody. Mamy wielu świętych, którzy właśnie ewangelizowali poprzez uśmiech. Jan Paweł II ze swoim poczuciem humoru w potrafił czasem rozładować, załatwić bardzo trudne problemy. A więc: służmy Panu z weselem.

Czas Ewangelii jest przed nami, to, co przechowujemy w naszych glinianych naczyniach jest wielkim skarbem, którego potrzebuje świat, potrzebuje człowiek, czujmy się potrzebni. Amen.

SPIS TREŚCI

Słowo od autora	5
Konferencja I: <i>Bóg Ojciec, Stwórca nieba i ziemi</i>	7
Konferencja II: <i>Bóg – Syn</i>	17
Konferencja III: <i>Bóg – Duch Święty</i>	29
Konferencja IV: <i>Kościół</i>	39
Konferencja V: <i>Chrzest i grzechów odpuszczenie</i>	49
Konferencja VI: <i>Wskreszenie umarłych i życie wieczne</i>	59
Homilia I: <i>Czym jest wiara?</i>	69
Homilia II: <i>Słudzy nieużyteczni jesteśmy</i>	75
Homilia III: <i>Postawa wiary, wdzięczności, modlitwy, pracy i radości</i>	81

Wykaz książek w serii „Rozważania rekolekcyjne”

1. *Eucharystia źródłem duchowej odnowy polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 24-27 lutego 2005 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla rolników, w Sanktuarium Maryjnym w Wambierzycach (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2005, ss. 92.*
2. *Z Maryją w służbie dźwigania się człowieka i narodów. Jubileusz 700-lecia zatwierdzenia Zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Jasnogórska Nowenna Narodowa przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej, Jasna Góra, 17-25 VIII 2008 r., Świdnica 2009, ss. 135*
3. *Cnoty kardynalne w życiu indywidualnym i społecznym polskiej wsi. Cnoty kardynalne w życiu indywidualnym i społecznym polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 19-21 grudnia 2008 roku, podczas rekolekcji adwentowych dla rolników i mieszkańców wsi, w Sanktuarium Maryjnym Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2009, ss. 84.*
4. *Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość. Cnoty teologiczne: wiara, nadzieja, miłość; uczynki pokutne: jałmużna, modlitwa, post. Rekolekcje dla rolników i mieszkańców wsi – transmitowane przez Radio Maryja, Dobromierz, 15-18 marca 2012 r., Świdnica 2012, ss. 118.*
5. *Wspólnie przed Panem Bogiem. Rekolekcje dla księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej we Francji. La Ferte-sous-Jouarre, 6-10 września 2010 r., Świdnica 2012, ss. 82.*
6. *Przypatrzcie się powołaniu waszemu. Rekolekcje dla kapłanów szpitali. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 8-10 listopada 2010 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla kapłanów szpitali na Jasnej Górze, Świdnica 2012, s. 104.*
7. *Dziękuję – przepraszam – proszę. Rekolekcje dla księży posługujących w archidiecezji lwowskiej, wygłoszone w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach k. Lwowa w dniach 15-18 listopada 2010 r., Świdnica 2012, ss. 92.*
8. *Słodkie jarzmo i lekkie brzemie. Rekolekcje dla kapłanów wygłoszone w Przemyślu w dniach 6-9 lipca 2011 roku, Świdnica 2013, ss. 132.*
9. *Trwajcie mocni w wierze. Rekolekcje dla księży dziekanów diecezji legnickiej wygłoszone w Krzydlinie Małej w dniach 12-14 listopada 2012 roku, Świdnica 2013, ss. 88.*